

INFORMATOR POLSKI

LATO—JESIEŃ '2018



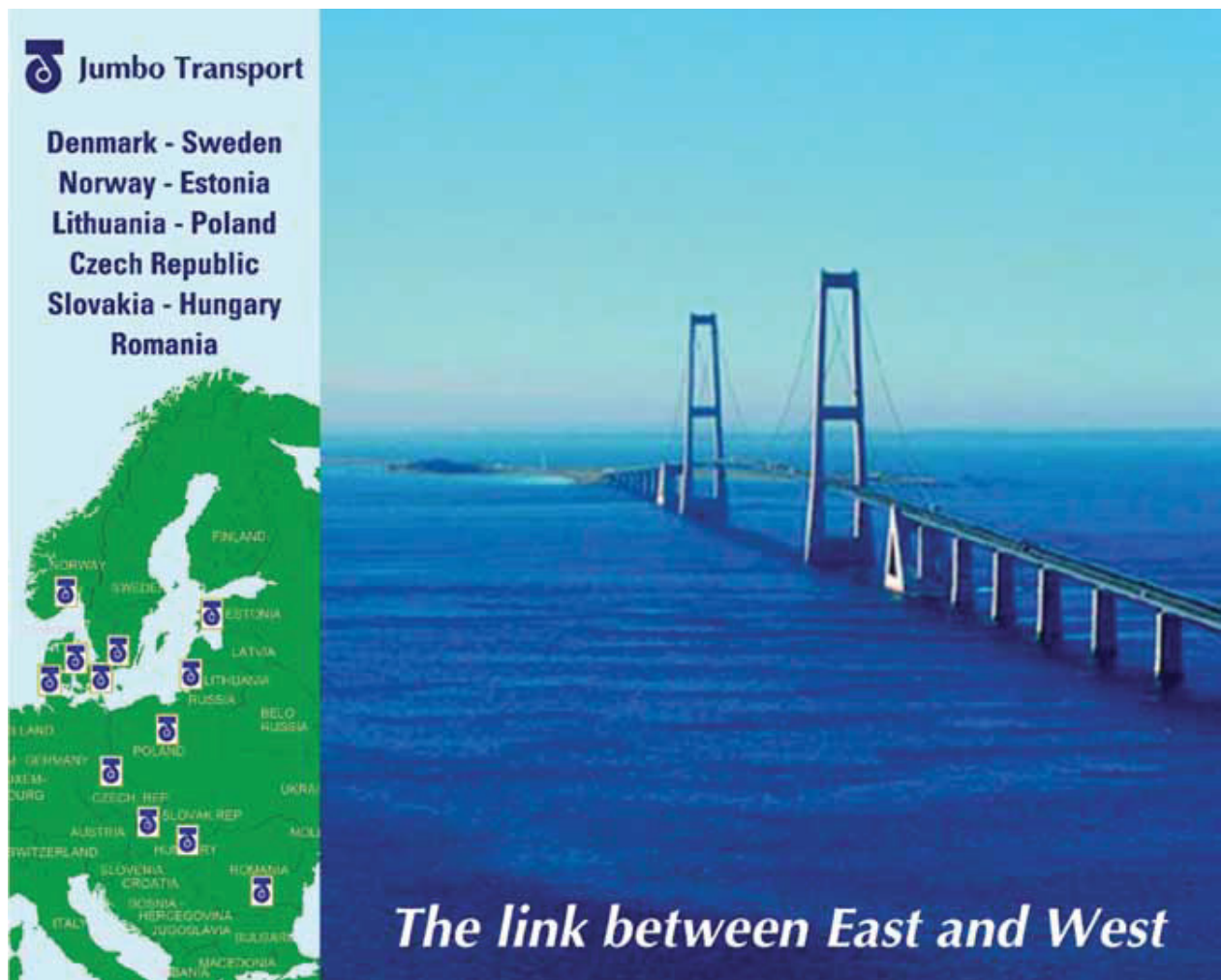
100

lat niepodległości

POLAND – DENMARK – POLAND

INTERNATIONAL TRANSPORTS

- Groupage departure Monday / Wednesday / Friday.
- Daily full load truck transports Poland – Denmark, vice versa.
- Door to door transport / Distribution services all over Poland.
- Warehousing in Warszawa.
- Scandinavian logistic solution / services.
- Project transport / special transport / over dimensional transports.



Jumbo Transport

Denmark - Sweden
Norway - Estonia
Lithuania - Poland
Czech Republic
Slovakia - Hungary
Romania

The link between East and West

For further information, please contact

Jumbo Transport Eastern Europe ApS.
Gammelager 1
DK-2605 Brøndby
Tel.: + 45 36 86 88 41

jth@jumbotransport.dk
www.jumbotransport.dk

Jumbo Transport Poland Sp. z o.o.
ul. Traktorzystów 18
PL-02 495 Warszawa
Tel.: + 48 22 478 27 25

pb@jumbotransport.pl
www.jumbotransport.pl



Na okładce: 100. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości



125. rocznica przybycia do Danii pierwszych polskich robotnic sezonowych

INFORMATOR POLSKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca: Federacja "Polonia"
www.federacja-polonia.dk

Adres redakcji:
Ellemosevej 14, 4960 Høleby
Tel.: +45 61 86 33 31
E-mail: roman@smigielski.dk
Redaktor naczelny: Roman Śmigieński

Kolegium redakcyjne:

Torsten Elsvor
Dominika Piukuła
Maria Małaśnicka-Miedzianogóra
Patrycja Skłodowska-Kocewiak

Dział kolportażu i ogłoszeń: Roman Śmigieński
Skład i łamanie: www.iamdesigner.eu

Fotoskład i druk: **Dom Wydawniczy ELIPSA**



Warszawa, ul. Inflancka 15/198
tel./fax +48 22 635 03 01

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.
Anonimów nie publikujemy.
Zastrzegamy sobie prawo skrótów adiustacji i tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Przedsięwzięcie jest współfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych od Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią Polakami za granicą.



Wizyta Lecha Wałęsy na Jutlandii



Nagrody europejskiej Polonii „Polonicus” 2018

| |
|---|
| Od redakcji 2 |
| Stulecie... 3 |
| Józef Piłsudski 5 |
| Listopad 6 |
| Listopad - wiersz 10 |
| <i>Antoni Słonimski</i> |
| Polska i Polacy w 1918 r. 11 |
| <i>Joussef Saheb Ettabaa</i> |
| Działalność Julii Urszuli Ledóchowskiej na rzecz niepodległości Polski w latach 1915-1920 na terenie krajów Skandynawskich 13 |
| Skandynawska solidarność z walczącą Polską 16 |
| <i>Krzysztof Lubowiecki</i> |
| O. Władysław Zdunek nie żyje! 21 |
| 5 biegów na 50-lecie 22 |
| <i>Roman Śmigiełski</i> |
| Anioł zagłady - premiera na scenie operowej w Kopenhadze 24 |
| <i>Eva Maria Jensen</i> |
| Hygge, klocki i ostatni (?) rewolucjonista - wizyta Lecha Wałęsy na Jutlandii 26 |
| <i>Paweł Durkiewicz</i> |
| 125. rocznica przybycia pierwszych robotnic sezonowych do Danii 30 |
| Nagrody Europejskiej Polonii - „Polonicus 2018” 33 |
| <i>Krystyna Koziewicz</i> |
| Poszły konie po betonie 34 |
| <i>Jerzy Owsiak</i> |
| Wiersze na 125. rocznicę przybycia pierwszych polskich robotnic sezonowych do Danii 35 |
| <i>Torsten Elsvor i Bent Christensen</i> |
| Moje polskie korzenie 38 |
| <i>Rita Tvangso</i> |
| 10.000 balonów z Bornholmu 42 |
| Patriotyzm na emigracji 45 |
| <i>Krystyna Koziewicz</i> |
| Przepadł z Krotosem 47 |
| <i>rysunki Tadeusza Krotosa</i> |
| „Bogurodzica” - najstarszy polski hymn narodowy 48 |
| <i>Eva Maria Jensen</i> |
| Kącik kulinarny 52 |
| Świadczenia urlopowe w Danii - ferieloven 53 |
| <i>Dominika Prokop</i> |
| NIK o pomocy konsularnej udzielanej obywatelom polskim za granicą 54 |
| Polen gennem de sidste to årtier - set med en danskers øjne 56 |
| <i>Carsten Sander Christensen</i> |
| W dolinie potoku Kryniczanka 58 |
| <i>Ewa Michałowska Walkiewicz</i> |

Drodzy Czytelnicy!

Ten numer „Informatora Polskiego” jest głównie poświęcony 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości (część z materiałów na ten temat zamieszczamy dzięki współpracy z Ośrodkiem KARTA) oraz 125. rocznicy przybycia do Danii pierwszych polskich robotnic sezonowych. Uroczystości z tej okazji odbyły się w majątku Lungholm na wyspie Lolland. Nasi duńscy przyjaciele Torsten Elsvor i Bent Christensen napisali o tym wiersze, które możecie Państwo przeczytać zarówno w duńskim oryginale, jak i w tłumaczeniu na język polski. Zamieszczamy m.in. teksty: Krzysztofa Lubowieckiego o mało znanym wątku skandynawskiej solidarności z walczącą Polską w 1863 r. oraz siostry Małgorzaty Krupeckiej (USJK) o działalności św. Urszuli Ledóchowskiej na rzecz niepodległości Polski w latach 1915-1920 na terenie krajów skandynawskich. Odnotowujemy tegoroczne nagrody Polonii europejskiej Polonicus, wizytę Lecha Wałęsy na Jutlandii oraz 50. urodziny następcy duńskiego tronu, księcia Fryderyka. Żegnamy naszego wielkiego przyjaciela, wieloletniego stałego współpracownika „Informatora Polskiego”, duszpafterza Polonii duńskiej o. Władysława Zdunka. Przypominamy o tzw. „akcji balonowej”, podczas której 10.000 balonów 5 marca 1982 roku zostało wypuszczonych z duńskiej wyspy Bornholm i następnego dnia były znajdowane na plażach polskiego wybrzeża. Wydarzenie to wywołało słowa oburzenia reżimu komunistycznego. Nazwano je „ingerencją w wewnętrzne sprawy Polski i stwarzaniem zagrożenia dla ruchu lotniczego”. Poza tym w niniejszym numerze znajdziecie Państwo ciekawe materiały naszych stałych autorów: Adama Bielnickiego, Tadeusza Krotosa, Ewy Marii Jensen, Ewy Michałowskiej-Walkiewicz, Dominiki Prokop i Krystyny Koziewicz.

Uprzejmie informujemy o możliwości wykupienia rocznego abonamentu w cenie 160 koron duńskich. Pieniądze należy wpłacić na konto „Informatora Polskiego”:

Danske Bank, konto: 4310 4310391433

z dopiskiem „Abonament IP”. Prosimy też nie zapomnieć o podaniu adresu, na który mamy wysłać „Informator”. Przyjmujemy duże i drobne ogłoszenia, także prywatne.



STULECIE...

Popularną pieśń „biesiadną” *Sto lat, sto lat...* śpiewamy od dawna, jak Polska długa i szeroka przy każdej okazji, lub zgoła bez okazji i potrzeby. Jednak w Roku Pańskim 2018 nabiera ona wyjątkowej aktualności. Bo choć nie ma wśród nas nikogo, kto by mógł nastroje tamtych dni pamiętać, to przypominanie i podkreślanie wagi wydarzeń z jesieni roku 1918 zasługuje na pamięć bardziej niż wiele innych. Bo przecież

tamto odrodzenie, zaledwie kilkanaście lat wcześniej pozostawało w sferze marzeń, było snem tylko i to snem nielicznych. Przypomnijmy, że właśnie wtedy wspomniano inne stulecie: - upływał wiek od Kongresu Wiedeńskiego, który podział Polski i podległość Polaków trzem zaborcom ostatecznie przypieczętował. Mijał wiek niewoli, i co najgorsze, niewoli rozbiorowej więc dotkliwszej niż np.

los Czechów, Słowaków czy Finów, którzy musieli stawiać opór tylko jednemu tyranowi.

Stąd niepowodzenia powstań, stąd i gospodarcze zaniedbanie „prowincji granicznych”, stąd zrozumiała, jakże groźna dla naszego narodu, współpraca zaborców w zwalczaniu buntów, powstań czy nawet biernego oporu. Natomiast, być może, zbyt mało uwagi poświęca się innej stronie życia czasu rozbiorów, a to z racji pewnego paradoksu: był nim słabnący ucisk, cywilizowanie się zaborczych mocarstw i co za tym szło, zrozumiała skłonność do godzenia się z losem, wykorzystywania możliwości i dostosowania do „nieodwracalnego”. Innymi słowy: sprawa narodowa miała się źle, bo życie się poprawiało. Zesłanie można było przeżyć - ba, czasem nawet karierę zrobić lub wysoko awansować w zaborczych armiach. Wspomnijmy też o zastępach „Wokulskich” bogacących się na współpracy z wielkimi gospodarkami zaborców. I co chyba nie mniej ważne: polepszenie losu odczuła najlichniesz warstwa społeczna: chłopci, uwłaszczeni właśnie przez *kajzera, cysorza czy cara batiuszkę*.

Ale, rzecz dziwna, o ile pozytywne strony obcego panowania grały na niekorzyść „sprawy narodowej”, tak z drugiej strony, nasze rozliczne wady i przywary pod zaborami się przydały. Osławione sobiepaństwo, indywidualizm, stawanie okoniem i nadmierna fantazja w niemałym stopniu owe *ruskie, pruskie i rakuskie* wędzidła zrywały, stanowiąc podatny grunt pod zasiew patriotycznych prądów, wolnościowych idei i przesłań, jakie niosła niespotykana, ani przedtem, ani później, twórczość patriotyczna i narodowa. Wszak owch sto lat rozbiorowej nocy zaowocowało twórczością będącą dziś trzonem polskiej kultury i skarbem narodowym - w literaturze, historiografii, muzyce, malarstwie czy myśli społecznej i politycznej. Nie sposób, w skromnym felietoniku bodaj tylko wyliczyć postaci owego pocztu twórców zasłużonych w wieku niewoli. Podsumujmy zatem w nieco lżejszym tonie, że byli to przewodnicy narodu: od Asnyka do Żeromskiego!

Ale przecież nie tylko owi najwięksi luminarze i geniusze budzili naród i motywowali do czynu. Niemniejszą rolę w tworzeniu świadomości narodowej pośród naprawdę szerokich mas chłopskich i rodzącego się proletariatu miejskiego odegrały tysiące działaczy, nauczycieli, wiejskich proboszczów, społeczników... A plon ich działalności? Zaskakujące swym zasięgiem rozbudzenie świadomości narodowej, patriotyzmu, gotowości do coraz dalszych poświęceń i - co może nigdy nie było naszą cnotą największą - wytrwałości i systematyczności,

bez których mogło nie być wydarzeń roku 1918! Bo przypomnijmy, że I wojna światowa - owa „wojna ludów”, o którą modlił się Mickiewicz, zarówno Polaków, jaki i resztę Europy nieco zaskoczyła. I można się zastanawiać, czy bez rozbudzonego w XIX stuleciu patriotyzmu i świadomości narodowej najszerzych mas, odtworzenie i umocowanie państwa na europejskiej scenie w roku 1918 nie byłoby znacznie trudniejsze, jeśli w ogóle możliwe?

Odrodzenie stało się jednak faktem! Nie zabrakło ochotników do walki we wszystkich polskich społecznościach: *Od Chicago do Tobolska...* Nie zabrakło żołnierzy-ochotników, znaleźli się dowódcy, znaleźli działacze i politycy międzynarodowego formatu, zdolni przeciwstawić się ideologom imperiów i adwokatom *ancien régime* niechętnym „...*jakimś Polakom, o których nic nie wiemy*”. Egzotycznym dziwakiem, którzy z uporem starają się naruszyć jakże drogi zachowawczym elitom, przedwojenny kształt świata, Europę cesarzy, królów i giełdowych potentatów. I co ważne, przeciwstawić się wrogim, a niekiedy także groźnym, postawom i działaniom mniejszości narodowych, które bynajmniej za polską państwowością nie tęskniły... Na dobrą sprawę, bezinteresownie sympatyzowali z Polakami tylko nieliczni, by wymienić np. Duńczyków, którzy z przegraną zaborczego cesarstwa niemieckiego wiązali nadzieje na odzyskanie ziem utraconych w nieszczęsnej wojnie roku 1864. I którzy, podobnie jak Polacy, musieli ostatecznie pogodzić się z niepomyślnymi wynikami przeprowadzonych plebiscytów: na Mazurach, Górnym Śląsku i w Szlezewiku.

Ale przecież były to tylko mniejsze cienie na obrazie odrodzonej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Na obrazie wyśnionym przez kolejne pokolenia, jak pisał Mickiewicz: „urodzone w niewoli, okute w powiciu...”. Bo oto właśnie przed wiekiem nasi przodkowie - ojcowie naszych dziadków, równo sto lat temu, celu dopięli i mogli z podniesionym czołem i z pełnym przekonaniem śpiewać: *Z trudu naszego i znoju Polska powstała by żyć!*

A.B.

Kopenhaga, 2018 r.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Piłsudski mors grav på Na Rossie (Rasos) kirkegården i Vilnius



Józef Piłsudski (5. december 1867 i Zułów, Litauen - 12. maj 1935 i Warszawa), polsk statsmand og marskal. Piłsudski var fra 1893 ledende medlem af det polske socialistparti PPS og redaktør af PPS' tidsskrift *Robotnik* (*Arbejderen*). Han blev flere gange fængslet og var fem år i Sibirien. I 1905 flyttede han til østrigsk Polen, hvor han dannede en halvmilitær enhed. Under 1. Verdenskrig tilbød Piłsudski først østrigerne, derpå tyskerne sit samarbejde i forventning om, at de så ville arbejde for et forenet, uafhængigt Polen. I 1917 brød han med dem og sad i tysk fængsel under resten af krigen.

Han var 1918-22 den første statschef i det nye Polen, indtil 1923 også generalstabschef, og 1919-20 førte han krig mod den nye Sovjetstat. I utilfredshed med det nye, parlamentariske demokratis virkemåde trak han sig i 1923 tilbage fra alle sine embeder. I 1926 kom Piłsudski ved et statskup tilbage til magten, som han beholdt til sin død. Han var statsminister et

par gange, men hele tiden krigsminister og øverstbefalende, og uanset titel var han Polens ubestridte hersker. Indenrigspolitisk mindskede han parlamentets og partiernes magt og styrkede den udøvende. Udenrigspolitisk anså han Sovjet for den farligste modstander og indgik i 1934 en aftale med Hitlers Tyskland. Han satsede på at hævde Polens uafhængighed ud fra egen styrke, men vidste udmærket, at Tyskland på få år kunne blive en farlig fjende.

Piłsudski var som militærperson selvlært. Hans kup i 1926 var støttet af venstrefløjen, men hans tilhængere kom fra meget forskellige partier og sociale lag, og hans styre var ikke fascistisk. Regimet med tilnavnet *Sanacja* (*Renselse*) blev dog aldrig en massebevægelse.

Han blev begravet i Krakóws Domkirke, mens hans hjerte blev begravet i hans mors grav på Na Rossie (*Rasos*) kirkegården i Vilnius. Under kommunismen, i årene 1945-89, var hans navn tabu i Polen.



Warszawa, listopad 1918. Tymczasowy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski (pośrodku) w otoczeniu żołnierzy Legii Akademickiej. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

LISTOPAD

Listopad 1918. Z dnia na dzień wraca polska państwowość. Józef Piłsudski, uwolniony z niemieckiego więzienia, staje na czele Polski.

Jesienią 1918 wszystkie zasadnicze siły, wewnętrzne i zewnętrzne, składają się na Rzeczpospolitą. Koniec wojny uruchamia nową energię społeczną i polityczną, żywiołowo zmienia relacje między narodami, dotąd określone przez dominację mocarstw. Upadek carskiej Rosji, rozpad Austro-Węgier, klęska militarna Niemiec – oznaczają dla Europy Środkowo-Wschodniej szansę stanowienia porządku sprawiedliwego, uwzględniającego odrębne tożsamości.

Polska powraca jako państwo zintegrowane wolą społeczeństwa polskiego, i zarazem w roli silnego potencjalnie konkurenta dla sąsiadów, którzy też ustanawiają ramy swego istnienia. Emocjonalną jedność kraju, wspieraną przez Aliantów, narusza-

ją napięcia polityczne – dwóch zwalczających się formacji, a także graniczne, gdy narasta wrogość wobec narodów ościennych.

Stefan Jankowski (działacz społeczny)

Niemcy proszą o pokój! Polska będzie zjednoczona! [...] Dla nas już to, co zaszło, ma niesłychane znaczenie. Wszakże to Niemcy godzą się – między innymi – na punkt trzynasty Wilsona, który opiewa, że Polska ma być niepodległa, zjednoczona, z wolnym dostępem do morza. Więc zjednoczenie Polski nie ma dziś – teoretycznie – przeciwników.

Warszawa, 4 października 1918

[Stefan Jankowski, *Pamiętniki z lat 1914–1936*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 12011/III.]

Władysław Szczypa (członek tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej)

Kurier wyjął ukrytą za podszewką, zapieczętowaną kopertę i podał mi ją. [...] Coś dziwnego stało się ze mną. Litery biegały mi przed oczami. Rozkaz brzmiał wyraźnie: „Jutro, tj. dnia 2 bm., o godzinie 2 (po południu) rozbroić oddziały wojska austriackiego, komendy, posterunki, żandarmerię itd.”. Sprawdziłem podpis i pieczęć – nie ulegało wątpliwości, że prawdziwe. Po przeczytaniu instrukcji co do rozbrojenia i przejęcia władzy w nasze ręce, na razie, chwil parę, siedziałem jak odurzony. A więc już... Boże! Że też ja dożyłem tych dni.

Puławy, 1 listopada 1918

[*Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach*, Warszawa 1988]

Zofia Romanowiczówna (działaczka społeczna) w dzienniku

Dziś w nocy Ukraińcy zbrojnie zajęli Lwów. Więc nowy wróg, może jeszcze gorszy od tamtych, więc złe żywioły wzięły górę! A ja tak wierzyłam w zwycięstwo dobrego, w pojednanie i dobre stosunki z bratnim ludem – wszak w ostatnich czasach nieraz odzywały się, nie tylko wśród nas, ale i wśród nich, głosy nawołujące do porozumienia się.

Lwów, 1 listopada 1918

[Zofia Romanowiczówna, *Dziennik lwowski 1842–1930*, t. 2, 1888–1930, Warszawa 2005]

Kpt. Antoni Kamiński (dowódca Komendy Okręgowej tworzącego się Wojska Polskiego)

Nie ma dla nas wyboru: jesteśmy żołnierzami Niepodległości Polski, jesteśmy na polskiej ziemi; mamy obowiązek bronić jej – prawo nasze wynika z naszego obowiązku. Mamy prawo na gwałt zadany naszej ziemi odpowiedzieć po żołniersku, twardo; uczynić wszystko, aby obowiązek obrony wykonać dobrze – a zgoła nie troskać się następstwami politycznymi, bo one obciążą tych, co nas, żołnierzy, wtrącili w sytuację, z której jest jedno tylko wyjście: strzelać.

Lwów, początek listopada 1918

[*Obrona Lwowa 1–22 listopada 1918*, t. 1, *Relacje uczestników*, Lwów 1933]

Jędrzej Moraczewski (członek Polskiej Komisji Likwidacyjnej, tymczasowej polskiej władzy w Galicji)

Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony! Nie ma „ich”! Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic! Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzili. W ciągu dwóch dni nie było śladu po symbolach panowania Austriaków.

[Jędrzej Moraczewski, *Przewrót w Polsce*, cz. 1, *Rządy ludowe*, Kraków–Warszawa 1919]

Jan Gawroński (słuchacz Szkoły Podchorążych Piechoty)

Wraca z Niemiec Komendant. Lada chwila spodziewany pociąg – wybiegam, jeszcze ciemno. Na peronie czeka [regent] Zdzisław Lubomirski. [...] Zaczynamy gawędzić, wyglądając pociągu – „Co za szczęście, że zdołaliśmy uzyskać zwolnienie Piłsudskiego! To ostatnia nadzieja. Może on potrafi opanować sytuację”.

Warszawa, 10 listopada 1918

[Jan Gawroński, *Dyplomatyczne wagary*, Warszawa 1965]

Maria z Łubieńskich Górka (ziemianka) w dzienniku

Pierwszy to dzień prawdziwie niepodległej Polski, oczyszczonej od Moskala i Niemca, jesteśmy nareszcie sami, co marzone – ziszczone, co kochane – otrzymane... Pan Bóg zrobił dla nas wszystko; obyśmy dzieła Jego nie psuli. [...] Ulice przepelnione, ludzie płaczą z radości, ściskają się nieznajomi.

Warszawa, 11 listopada 1918

[Maria z Łubieńskich Górka, *Dziennik*, t. 4, Lata 1914–20, Biblioteka Narodowa, rps II 9777.]

Z odezwy Rady Regencyjnej do Polaków

Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelną dowództwo wojsk polskich, jej podległych, brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu. Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna, zgodnie ze swymi poprzednimi oświadczeniami, zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadier Józef Piłsudski władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwo-

NIESKOŃCZENIE NIEPODLEGŁA

wej, temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć.

Warszawa, 11 listopada 1918

[Kazimierz Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 – styczeń 1924*, Warszawa 1924]

Bogusław Miedziński (referent polityczny sztabu POW)

Już 24 godziny po przybyciu do Warszawy [socjalisty, premiera Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, działającego w Lublinie 7–11 listopada] Ignacego Daszyńskiego, Komendant [Piłsudski] [...] powiedział:

– Macie już skutki waszego „mądrego” pośpiechu w Lublinie. Z Ignacym do ładu dojść nie mogę. [...] Nie rozumie i nie widzi, co stoi przed nami: że musimy myśleć o całych dzielnicach kraju, gdzie wpływ lewicy jest minimalny; że musimy zorganizować nie tylko Radę Ministrów, ale cały aparat administracyjny; że musi powstać skarby; że trzeba uruchomić fabryki; osłonić się wojskiem, które trzeba uzbroić, nakarmić, odziać. Że na to wszystko

trzeba ogromnego wysiłku i trzeba zaprząć wszystkie siły, wszystkich ludzi, których lewica ma właśnie najmniej. Nie myśli o tym, że będziemy potrzebowali pomocy, pomocy z zewnątrz; że Paryż jest ważny, nie tylko Warszawa i Kraków. Świat na nas patrzy i musimy mu się zaprezentować jako naród zdolny do pełnego wysiłku, a nie gromada skłóconych gadułów, gotowych strzelać do siebie o podział strzępów władzy.

Warszawa, 12 listopada 1918

[Bogusław Miedziński, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne” nr 37, 1976]

Naczelnny Wódz Józef Piłsudski

Miałem wtedy ciągle do czynienia z próbą wytworzenia jakiegoś centralnego rządu. Wszystkie usiłowania zbliżenia ludzi do siebie, zmuszenia ich do współpracy z sobą, pękały mi w rękę w jednej chwili, gdy tego zagadnienia dotyczyła. Nikogo namówić nie mogłem, [...] aby zechcieli się zastanowić nad koniecznością współpracy, nad koniecznością umowy i nad koniecznością ugody już nie z zaborcą, lecz z samymi sobą. [...]

Warszawa, 11 listopada 1918. Tymczasowy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski przemawia przed Pałacem Namiestnikowskim. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe





Lwów, koniec 1918 roku. Martwe konie na ulicy Słowackiego po walkach polsko-ukraińskich. Fot. Ośrodek KARTA

Dwa ciężkie dni spędziłem na katorżnej robocie, aby słuchać „gettowych” określeń jednej i drugiej strony, które w żaden żywy sposób punktu styczego nie zachodziły, bo słowa jednych wzbudzały u drugich od razu słowa przeciwne. [...] Zdawało mi się, że mam do czynienia z ludźmi, z których każdy mówi innym językiem.

Warszawa, połowa listopada 1918
[Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 8, Warszawa 1937]

Józef Piłsudski w telegramie do rządów alianckich, państw neutralnych oraz Niemiec

Jako Wódz Naczelny armii polskiej, pragnę notyfikować rządowi i narodowi wojującym i neutralnym istnienie państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.

Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armii sprzymierzonych – wznowienie

niepodległości i suwerenności Polski staje się odąd faktem dokonany.

Warszawa, 16 listopada 1918
[„Monitor Polski” 206/1918]

Kazimierz Wierzyński (poeta)

Każdy wiedział, że to początek nowych dziejów. [...] Uniesienie. Kto chodził wtedy po Warszawie, nigdy nie zapomni pierwszych kroków na obszarze wolności. [...] Istnieją doświadczenia, które wchodzą w ludzi tak głęboko, że potem trwają w nich poza pamięcią. [...] Budują nas, przywiązują do miejsca i prowadzą w świat. [...]

Fortuna, która przetoczyła się wówczas po Europie nie skąpiła nam oczywiście trosk i zawodów, ponad tym unosiła się jednak radość, niepowtarzalna radość gromadzenia ziemi polskiej, utrwalania granic, lepienia własnego kształtu życia.

Warszawa, listopad 1918
[Kazimierz Wierzyński, *Pamiętnik poety*, Warszawa 1991]

Ośrodek **Karta**



SENAT RP

Materiał przekazany przez Ośrodek KARTA w ramach Programu „Nieskończenie Niepodległa”. Projekt współfinansowany jest w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą.

www.nieskonczenieniepodlegla.pl

www.karta.org.pl

LISTOPAD

Ach, jakże mi nie mówić o tych dniach radości,
O tej chmurnej jesieni, gdy w szumiącym wietrze
Szedł nad miastem rodzinnym pierwszy powiew wolności.
Kiedyśmy pełną piersią pili to powietrze,

Nocą w ciemnych alejach stłoczeni szpalerem,
Czekając, aż zapłonie świt nad Belwederem.

Jakże Ciebie przywitać radosna swobodo?
I czym uczcić najpiękniej? Chyba tym uśmiechem
I młodzieńczej poezji burzliwą urodą,
Co szła śpiewem przez miasto i wracała echem.

Antoni Słonimski



POLSKA I POLACY W 1918 R.



Czy to sen był, czy to jawa?

Stanął przede mną mężczyzna, w ręku pudełko drewniane w szachownice malowane.

Kto to jest ten Pan w mundurze? Ostre brwi i wąsy duże.

Zrywam się na równe nogi i zapraszam w moje progi.

Proponuję partyjkę w szachy. Własnym oczom nie dowierzam, z kim „pogrywać” ja zamierzam.

Józef Piłsudski?! - zapytałem.

- Kto ty jesteś - odpowiedział na moje pytanie, pytaniem.

- Nazywam się Józef Saheb Etabaa.

- Kto ty jesteś? - powtórzył podniesionym głosem.

- Polak mały, a znak mój to orzeł biały!

Byłem zdezorientowany, wystraszony, a na mej twarzy pojawiły się zimne krople potu. Piłsudski uśmiechnął się i podkreślając sumiastego wąsa, powiedział...

- Szachy odłożymy na inną okazję, jednak przyznaję, że twoja propozycja świadczy o śmiałości, pewności siebie i odwadze.

- Zapamiętaj Józefie „Być zwyciężonym i nie ulec - to zwycięstwo, zwyciężyć i spoczywać na laurach to klęska”.

W pokoju powiało chłodem, okiennice huśtały się w rytm wichury, która szalała już od kilku dni. Przebudziłem się. Na nocnym stoliku leżała koperta zaadresowana do mnie. Nadawcą był marszałek Józef Piłsudski. Przeraziłem się, lecz po chwili strach minął. Pomyślałem, że właściwie powinienem się cieszyć, że to właśnie mnie wybrał i mnie chciał przekazać wspomnienia, historię Polski i Polaków w 1918 roku.

JÓZEFIE...

Sytuacja naszej ojczyzny była bardzo trudna, 123 lata pod zaborami, w niewoli, w rozpadzie. Straty gospodarcze, ekonomiczne, materialne i kulturowe. Dopiero I wojna światowa stała się nadzieją na odrodzenie naszego kraju. W Europie wybuchają niepodległościowe powstania. Państwa wymazane z mapy zaczynają się na nowo pojawiać. 8 stycznia 1918 r. w orędziu w Kongresie, prezydent USA Woodrow Wilson zapowiada utworzenie niezależnego państwa polskiego z dostępem do morza. To, że 13. punkt orędzia dotyczy Polski, to zasługa wielkiego pianisty Ignacego Paderewskiego, który osobiście przekonał prezydenta Wilsona do takiej decyzji. Był to okres mojej niewoli w magdeburskim więzieniu. Społeczeństwo coraz bardziej wierzy w odzyskanie wolności. Wspólne dobro ojczyzny to cel, który łączy Polaków. Państwo nie jest jeszcze scalone, ale Polacy czują się jego obywatelami i mają świadomość, że dopóki żyją będą walczyć o odzyskanie wszystkiego co im zabrano. Srebrny orzeł z koroną, biało-czerwona flaga to symbole Polskości, to duma naszego Narodu. Zaborcy skłócenii między sobą ponosili klęski. Wspólna droga Polaków z Austriakami i Niemcami skończyła się. W interesie Polski należało teraz zwycięstwo Ententy. Między państwami centralnymi a Ukrainą zostaje podpisany w lutym 1918 r. pokój brzeski, przeciw któremu protestują polscy parlamentarzyści w Berlinie i Wiedniu. Sprzeciwili się oni by Chełmszczyznę i część Podlasia oddano Ukrainie. Polska Partia Socjalno-Demokratyczna kierowana przez Ignacego Daszyńskiego zorganizowała strajk generalny jako protest przeciwko traktatowi brzeskiemu. Posłuszeństwo Austrii wypowiedziała również II Brygada Legionów dowodzona przez generała Hallera, którego mianowano dowódcą Armii Polskiej (Błękitna Armia). Polacy przebywający na terenach Ententy zaczęli działać. Powołany w Lozannie Komitet Narodowy Polski w lutym 1918 został uznany przez państwa Ententy i uzyskał pełne dowodzenie nad Armią Polską we Francji. Polityka współpracy z państwami central-

Praca nagrodzona w IX edycji konkursu „Być Polakiem”

nymi zostaje zerwana, a Rada Regencyjna zmieniała rotę przysięgi Polskiej Siły Zbrojnej i zwróciła się do Niemców o uwolnienie mnie z więzienia. Polacy 31 października 1918 r. zdobywają Kraków, dochodzi w tym czasie również do walk polsko-ukraińskich o Lwów. Walki uliczne we Lwowie trwały do 24 listopada. We wszystkich miastach Galicji trwały patriotyczne manifestacje. 7 listopada 1918 r. w Lublinie utworzony zostaje Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej na czele z Ignacym Daszyńskim. 10 listopada 1918 r. zwolniony z więzienia przybywam do stolicy, a dnia następnego Rada Regencyjna przekazuje mi władzę nad Oddziałami PSZ, a 14 listopada oddaje mi pełną władzę. „Obowiązki nasze i odpowiedzialność względem Narodu polskiego w twoje ręce, Panie Naczelnny Dowódcu, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu”. 11 listopada Warszawa zostaje uwolniona spod okupacji niemieckiej, w Narodzie panuje radość i entuzjazm... „głodni, obdarci, zziębnięci przeżywalismy tę zimną jesień radośniejszą od najpiękniejszej wiosny”.

Nowy rząd powierzam Jędrzejowi Moraczewskiemu, żołnierzowi Legionów. II RP dzięki zgodnej współpracy polityków, których poglądy były różne, a którzy wykazali wielki patriotyzm zaczęła nabierać kształtów. 18 listopada państwo polskie miało swój rząd. Walki toczyły się dalej, a nierozwiązane sprawy należało rozwiązać. Moje zdanie dotyczące wschodniej granicy Polski było inne od opinii Romana Dmowskiego. Należało nawiązać kompromis dla dobra Ojczyzny. Naszym zadaniem było odbudować kraj i połączyć w jeden Naród. Wiedzieliśmy, że niepodległość nie jest dana raz na zawsze, że trzeba o nią walczyć każdego dnia. Ta walka to odpowiedzialność, lojalność, solidarność i chęć zdobywania wiedzy.

Krew naszych przodków pisała w dziejach smutne „nie zginęła” - wy szczęśliwi krwią piszcie „Żyje i zginąć nie może”.

Józef Piłsudski

Joussef Saheb Ettabaa, 17 lat, Tunezja



Działalność Julii Urszuli Ledóchowskiej na rzecz niepodległości Polski w latach 1915-1920 na terenie krajów Skandynawskich



Julia Urszula Ledóchowska

W marcu 1915 r. Główny Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce zwrócił się do Urszuli Ledóchowskiej z prośbą o współpracę na terenie krajów skandynawskich. Udzieliwszy pozytywnej odpowiedzi, 12 kwietnia 1915 r. Ledóchowska rozpoczęła działalność odczytową na rzecz Komitetu. Podjęła trzy cykle odczytów: pierwszy (1915-1917) - bezpośrednio na rzecz Komitetu w Vevey (Szwajcaria); drugi (1917-1918) - również pod patronatem Vevey, ale z konkretnym celem uzyskania pieniędzy na zakup (a potem także utrzymanie) domu dla polskich sierot w Danii; trzeci (wiosną 1920)

- na zakup domu w wielkopolskich Pniewach, żeby polskie dzieci mogły wrócić do wyzwolonej Ojczyzny. Wygłosiła w sumie około 80 odczytów w trzech krajach: Szwecji, Danii i Norwegii, w sześciu językach: francuskim, niemieckim, angielskim, szwedzkim, duńskim i norweskim.

Pewne pojęcie o tempie i rozmiarach podjętych działań daje zredagowane przez nią sprawozdanie z lat 1915-1916. Na początku siecią spotkań objęła siedem głównych miast i dziesięć miejscowości nadmorskich w Szwecji, poczynając od Sztokholmu: „Pierwszy odczyt o Polsce, po francusku, odbył się 12 kwietnia 1915 w sali *Vetenskapsakademien*.



Wśród polskich dzieci w Aalborg

Obecni byli: ksiądz Karol i księżniczka Ingeborg oraz wszyscy ministrowie ze strony *Ententy*, jak również paru ministrów neutralnych. Sala pełna. (...) 14 kwietnia ten sam odczyt po niemiecku w sali *KFUM*. Byli ministrowie ze strony mocarstw centralnych. Również pełna sala. 27 kwietnia urządził angielski pastor odczyt o Ziemi Świętej na korzyść biednych w Polsce (w sali Grand Hotelu). Miałam na końcu krótki odczyt, a przedtem przemówił minister angielski, Esmé Howard, i bardzo serdecznie mówił o Polsce. (...) 17 maja w sali Grand Hotelu, którą ile chcąc dostaję gratis, znowu miałam odczyt o Krasińskim - po francusku.

Po tych wszystkich odczytach, o których prasa nader przyjaźnie się wyrażała, przystąpiłam do utworzenia Komitetu. Z końcem czerwca 1915 ogłosiły gazety odezwę Sztokholmskiego Komitetu [Pomocy] dla Ofiar Wojny w Polsce. Przewodniczącym wybrano prof. Oskara Monteliusa. 12 lipca 1915 rozpoczęłam szereg odczytów w języku szwedzkim. Pierwszy był w Södertälje. Sala pełna. Od 12 lipca do 8 sierpnia miewałam odczyty najprzód w kąpieliskowych miejscowościach w okolicy Sztokholmu:

w Saltsjöbaden, Vaxholm, Nynäshamn, potem pojechałam do Vestkysten i miałam odczyty w Strömstad, Marstrand, Särö, Ulricehamn, Mölle, Arild, Båstad, Lysekil. (...) 12 sierpnia urządziłyśmy w Södertälje w pobliżu Sztokholmu żywe obrazy z historii Polski, które ogromnie się podobały (...). Śpiewano „Boże, coś Polskę”, deklamowano wiersze o Polsce szwedzkiego poety Carla Snoilsky’ego”.

Kolejnym krajem, który udało się objąć akcją odczytową pod auspicjami Komitetu *veveyskiego*, była Dania z jej głównymi miastami: Kopenhagą, Køge, Korsør, Odense, Esbjerg, Silkeborg, Aalborg, Aarhus, Horsens. Prelegentka donosiła centrali w Szwajcarii: „Do Danii pojechałam 18 listopada 1915. Pierwszy odczyt miałam w *Kvindelig Læseforening* (Związku Czytelniczek) w Kopenhadze. Urządziła to głównie p. Alberti, stojąca na czele wspomnianej instytucji (...). Odczyt po francusku. Sala przepelniona - wielu profesorów i w ogóle uczone i eleganckie towarzystwo. Ambasady w Kopenhadze, z wyjątkiem austriackiej, są albo bojaźliwe, albo obojętne; rosyjska wprost nieprzyjazna. Odczyt przyjęto z entuzjazmem, gazety napisały doskonałe recenzje.

Znany profesor Ellinger zgłosił gotowość utworzenia Komitetu. (...) Sześć dni później miałam odczyt po szwedzku w *Odd Fellow Palaet* (...). Następnego dnia przez cały dzień przynoszono pieniądze. (...) W styczniu [1916 r.] ukazała się odezwa nowo uformowanego Komitetu. (...) W styczniu rozpoczęłam szereg odczytów po całej Danii. Czyniłam to za specjalnym pozwoleniem Ministerstwa Sprawiedliwości, gdyż cudzoziemcom nie wolno przemawiać w Danii. Ten objazd zorganizował mi redaktor gazety w Køge. (...) Tam spotkałam się ze szczególnym zainteresowaniem. Pracą zajęli się głównie: p. Petersen, redaktor małego pisma, i żona protestanckiego pastora, a tak umieli nią pokierować, że wkrótce został uformowany wspólny Komitet na wyspie Fyn (Fionia). Przewodniczącym jest *Stiftamtmand* Simony. Komitet ten pracuje bardzo gorliwie. (...) 8 maja 1916 odbył się polski wieczór w Alborgu. Inicjatorką była pani Fritsche. Bardzo dobrze się udał”.

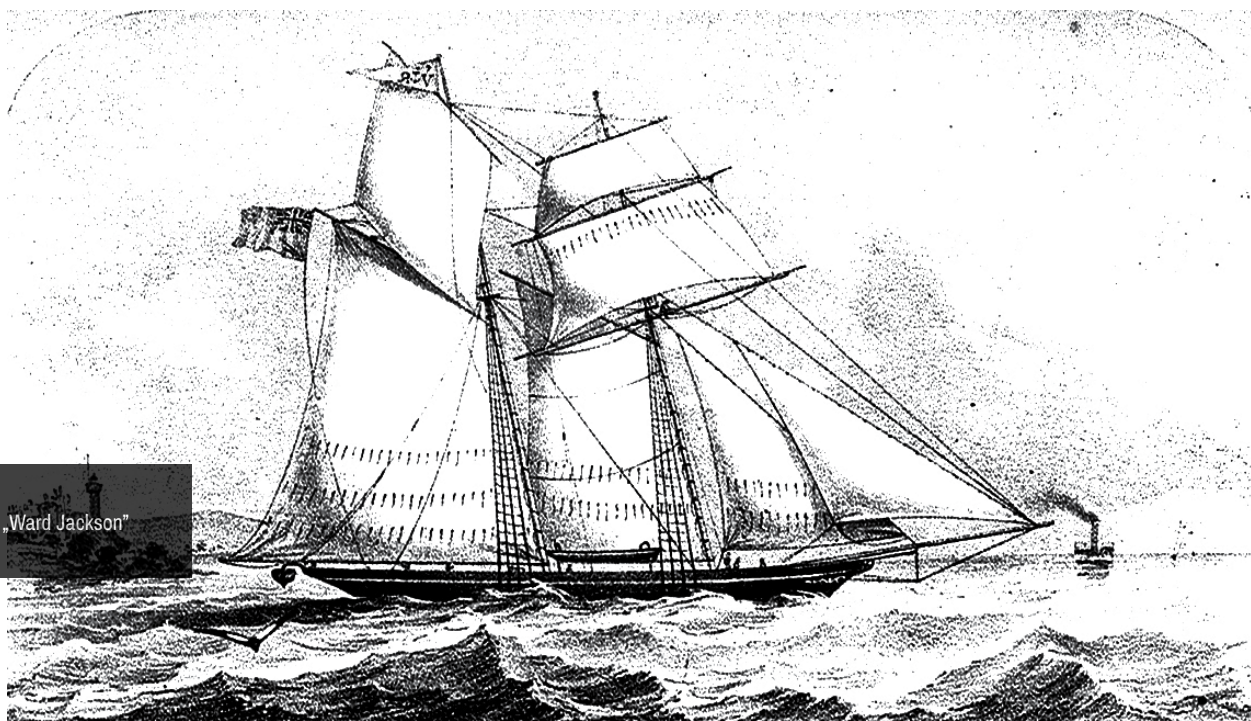
Urszula Ledóchowska nie miała dokładnej orientacji co do sum, jakie skandynawskim komitetom udawało się zebrać przy okazji jej odczytów lub innych imprez kulturalno-charytatywnych. Czasem w sprawozdaniach podawała cząstkowe dane (w koronach) lub informację o przeznaczeniu zgromadzonych funduszy. Na przykład w odniesieniu do Danii zanotowała: „W kwietniu (1916 r.) pojechał prof. Ellinger do Krakowa i Warszawy i zawiózł tam czternaście wagonów mleka skondensowanego i mąki. Napisał o tej podróży bardzo piękny artykuł”. Towarzyszył mu w podróży nadworny łowczy dworu duńskiego Sporon-Fiedler. Kolejne wagony z odzieżą i żywnością dostarczył na ziemię polskie syn prof. Ellingera. Dystrybucja pomocy finansowej i rzeczowej odbywała się w porozumieniu z Komitetem w Vevey, a na ziemiach polskich - we współpracy z Książęco-Biskupim Komitetem Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny (KBK), założonym na początku 1915 r. w Krakowie przez bp. Adama Stefana Sapiechę, oraz Radą Główną Opiekuńczą (RGO). Do końca 1917 r. KBK otrzymywał od kopenhaskiego Komitetu Pomocy dla Polski transporty mięsa, mleka skondensowanego, suszonych jarzyn, a także odzieży i obuwia. Także do dyspozycji RGO Duńczycy przekazywali duże transporty mleka skondensowanego, mąki i suszonego mięsa, o czym szczegółowo prof. Ellinger informo-

wał w listach Antoniego Osuchowskiego. Transporty spożywcze z Danii miały ogromne znaczenie dla poprawy sytuacji głodujących Polaków, ponieważ Dania była jednym z nielicznych krajów europejskich, z których podczas pierwszej wojny pozwalano wywozić żywność.

Od maja 1916 r., m.in. dzięki pomocy udzielonej przez damę norweskiego dworu *Kammarherrinde* Lucy Egeberg, Ledóchowskiej udało się zorganizować cykl odczytów w miastach norweskich: stolicy kraju - Kristianii (Oslo), Trondheim, Kristiansund, Ålesund, Bergen i Stavanger. W sprawozdaniu dla Vevey odnotowała: „Pierwszy odczyt - po szwedzku - odbył się 5 maja 1916 w sali *Brødrne Hals* w Kristianii. (...) Ambasady, szczególnie rosyjska i angielska, później i niemiecka, były nader uprzejmie dla mnie usposobione. Sala prawie pełna. Publiczność dystygnowana. Ofiarność wielka. Recenzje wspaniałe. (...) Tego samego dnia po południu pojechałam do Trondheim. Miałam tam odczyt 7 maja, 8 maja w Kristiansund, 10 maja w Ålesund. Małe miasteczko, około 15 tysięcy mieszkańców, ale szczególnie wielki entuzjazm okazywali. Po odczycie krzyknęli: „Niech żyje Polska!” i „Hurra!” - aż serce się radowało. Przynękli, że utworzą Komitet. (...) Następnie w Bergen. Mimo że połowa miasta spalona po ogromnym pożarze w styczniu br., tam też znalazłam wielką ofiarność. (...) Z Bergen pojechałam do Stravanger. Tam prezydent miasta i burmistrz zaprosili mnie zaraz na naradę. Sprowadzili redaktorów i - zdaje się - radców, i musiałam długo opowiadać o stosunkach w Polsce. Radzili, jak zorganizować komitety. Po wieczornym odczycie prezydent miasta zaprosił interesujących się sprawą na ponowną naradę - dla utworzenia Komitetu. Stamtąd wróciłam do Kristianii, gdzie miałam jeszcze odczyt w sali uniwersytetu, którą rektor dał mi do dyspozycji”. Przy okazji odczytu w Kristianii Ledóchowska została zaproszona przez króla Haakona. Norweski władca zastrzegł co prawda, że oficjalnie do żadnego komitetu należeć nie może, ale prywatnie ofiarował 1.000 koron na wsparcie dla Polski.

fragment opracowania **Małgorzaty Krupeckiej**
USJK

Szkuner „Ward Jackson”



SKANDYNAWSKA SOLIDARNOŚĆ Z WALCZĄCĄ POLSKĄ

Wybuch powstania styczniowego miał miejsce 22 stycznia 1863 roku. Tragiczne wydarzenia i heroiczna walka powstańców wycisnęła piętno na kilku pokoleniach Polaków w kraju i na emigracji. Powstanie poruszyło szeroko pojętą opinię publiczną Europy i wywołało ogromną sympatię dla walczących o wolność Polaków. We Francji, Włoszech, Anglii odbywały się masowe spotkania, wyrażające poparcie dla sprawy polskiej. Dość wspomnieć, że spotkanie robotników francuskich z robotnikami angielskimi na światowej wystawie w Londynie szybko przerodziło się w zorganizowaną formę poparcia dla sprawy polskiej, a w dalszym działaniu w powstanie pierwszej robotniczej Międzynarodówki. W tej solidarności z walczącą Polską nie zabrakło też i Skandynawii.

Jak wiadomo powstanie przygotowywano dość długo, wybuchło jednak przedwcześnie z powodu „branki”, czyli powołaniu polskiej młodzieży do Carskiej armii, aby w ten sposób prewencyjnie zapobiec wybuchowi powstania. Warto przypo-

mnąć, że w tamtym czasie służba w armii obowiązywała ponad 12 lat i mogła odbywać się na całym terytorium olbrzymiego cesarstwa Rosji. Tłumy młodzieży, aby uniknąć służby wojskowej zbiegło do lasów. Tym samym powstanie stało się faktem.

Powstanie, choć terytorialnie dobrze zorganizowane (każdy powiat miał swoich naczelników, a na czele stał Rząd Narodowy), miało poważne problemy z uzbrojeniem i kadrami dowódczymi. Broń szmuglowano przez granice, które nie były tak szczelne jak dzisiaj, a broń można było nabyć w dowolnej fabryce broni w Belgii, Niemczech lub Francji. Niemcy jednak, korzystając z okazji zbliżenia z Rosją, zamknęły szczelnie swoje granice do Polski, a podejrzanych o sympatie z powstaniem aresztowali. Dzielili się też informacjami z Rosją, stając się tym samym jej sprzymierzeńcem.

W tej sytuacji powstał projekt, aby powstańców zaopatrzyć w broń drogą morską. Powstanie objęło również i Litwę, a ta miała dostęp do Bałtyku. Komisja wykonawcza przy rządzie powstańczym

w Warszawie oceniła projekt pozytywnie i chciała, aby został wdrożony w życie przez reprezentantów założonego w Paryżu Polskiego Komitetu Narodowego. Komitet zwlekał jednak z realizacją projektu, i dopiero Komitet Wykonawczy w Londynie w lutym 1863 podjął się opracowania wyprawy morskiej. Zajęli się tym komisarze rządu Narodowego Józef Ćwierciakiewicz i Józef Demontowicz. Choć uważano, że projekt jest „ryzykowny i niebezpieczny” zatwierdzono go 15 lutego 1863 r.

„Wyprawa miała być finansowana przez Tymczasowy Rząd Narodowy z funduszy specjalnych pochodzących ze zbiorów pieniężnych z kraju i zagranicą. Zadaniem wyprawy miał być desant małego oddziału złożonego ze stu kilkudziesięciu ludzi i przewiezienie broni wystarczającej do uzbrojenia 1000 ludzi oraz oczywiście amunicji.”

Na terenie Żmudzi planowano formację legionu rosyjskiego. W tym celu do wyprawy miał dołączyć znany rosyjski anarchista Michaił Bakunin.

Ćwierciakiewicz przystąpił do ożywionej propagandy na rzecz Polski. Wspomagał go Władysław Zamoyski, który powołał Komitet Pomocy dla Polski, złożony z wybitnych przedstawicieli społeczeństwa angielskiego. Komitet ten prowadził również bardzo owocną akcję zbierania funduszy na pomoc dla powstania.

Drugim pomocnikiem Ćwierciakiewicza był Władysław Mickiewicz, najstarszy syn Adama Mickiewicza. Miał on szerokie kontakty z prasą zagraniczną, a także z wybitnymi członkami parlamentów Francji, Anglii i Włoch. Starał się przez te kanały o poparcie dla powstania, a konkretnie dla wyprawy morskiej do brzegów Litwy. W imieniu Rządu Narodowego został powołany na stanowisko pełnomocnika rządu w Szwecji i w Danii. Władysław wyraził też życzenie aktywnego uczestnictwa w wyprawie.

Ćwierciakiewicz wspólnie z Mickiewiczem zwrócili się pomoc do słynnych przywódców rewolucyjnych, Włochów: Giuseppe Garibaldiego i Giuseppe Mazziniego, Francuza: Alexandra Augusta Ledru-Rollina, Niemców: Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, a także do rosyjskich działaczy z kręgu „Karakoła” Aleksandra Hercena, Mikołaja Ogariewa i Michaiła Bakunina. Byli oni wszyscy bardzo pomocni. Garibaldi wystosował pismo do swych przyjaciół w Szwecji prosząc ich o pomoc w polskiej sprawie. Zakupiono też sporą ilość broni, którą dzięki Hercenowi udało się zmagazynować w dokach Londyńskiego portu

W ramach planu wyprawy Ćwierciakiewicz rozpoczął werbunek ochotników. Na początku marca

oddział liczył 159 osób, w tym 105 Polaków. Wśród cudzoziemców było 22 Francuzów, 16 Włochów, 3 Anglików, 3 Niemców, 2 Szwajcarów, 2 Rosjan, 2 Belgów, 2 Węgrów, 1 Holender i 1 Chorwat.

Pozostało więc znaleźć przywódcę dla przejęcia praktycznego dowództwa nad wyprawą. Zamoyski doradził zwrócić się do Teofila Łapińskiego. Był to doświadczony i wykształcony wojskowo Polak, który miał za sobą udział w wojnie na Węgrzech, kiedy to walczył po stronie Węgierskiej rewolucji. Po jej klęsce udał się do Turcji. Tam doszły go informacje o walce ludów Kaukazu z imperialną aneksją ich terytoriów przez Carską Rosję. Był to obszar od Soczi aż po morze Kaspijskie. Najsilniejszy opór zaborczej armii Rosji stawiali Czeceńcy. Do nich dołączył mały oddział Łapińskiego, który sformował przywódcy oporu Szamilowi artylerię. Łapiński walczył na Kaukazie 3 lata i po opanowaniu całego terytorium przez Rosję wyjechał do Londynu starając się o pomoc dla Czeceńców. Łapiński wyraził zgodę na proponowane mu stanowisko dowódcy wyprawy.

Pozostało wyczarowanie statku w Londynie. Tego zadania podjął się Albert Tur, emigrant z 1831 r., który był obeznany z rynkiem transportowym. Po długich poszukiwaniach podpisano umowę z firmą West Hartlepool Steam Navigation. Za 1.300 funtów szterlingów firma wynajęła statek *Ward Jackson*, który miał przybyć 20 marca 1863 roku do portu Southend, a po zaokrętowaniu pasażerów i „ładunku starego żelastwa” udać się do Kurlandii.

Statek *Ward Jackson*, zbudowany w 1854 r., był szkunerem z trzema masztami i żelaznym kadłubem. Miał parowy pomocniczy silnik o mocy 85 KM. Mógł zabrać 400 ton towaru i 300 osób, którym zapewniał żywność na 14 dni. Tak obciążony osiągał szybkość do 13 węzłów na godzinę.

23 marca 1863, rano o godzinie 9 00, statek wypłynął z portu. O godzinie 10 Łapiński zebrał całą załogę na pokład, aby uroczystie nadać status i określić zadania i cel wyprawy. Obecnych było 108 Polaków i 37 cudzoziemców plus załoga statku. Łapiński przemówił do zebranych Polaków po polsku, a do cudzoziemców po francusku. Ochotnikom wydano broń i częściowo umundurowanie. Następnie złożono przysięgę. „Przysięgamy, że wszelkim rozkazom Rządu Narodowego Polskiego, jako też wszelkim zwierzchnikom postanowionym przez ten rząd wierni i posłuszni będziemy. Przysięgamy, że nie będziemy oszczędzać zdrowia i życia naszego w walce podjętej przez Naród polski, i póty za żołnierzy polskich uważać się będziemy, póki ta walka nie ustanie i rząd narodowy od tej przysięgi nas nie uwolni. Tak nam Boże dopomóż. Amen.”

Odległość z Londynu do Kłajpedy nad Bałtykiem wynosi około 1.200 km. Statek *Ward Jackson* potrzebował 5 dni na przebycie tej trasy. Na statku wprowadzono obowiązkowy porządek wojskowy. 24-godzinną służbę oficera inspekcyjnego pełnił dyżurny kapitan z oficerem i oddziałem wartowniczym, składającym się z 6 żołnierzy. Trębacz grał sygnały na pobudkę, śniadanie, obiad i capstrzyk.

W Szwecji, a dokładnie w Helsingborgu, do wyprawy miał dołączyć Bakunin, który przebywał w Sztokholmie. 23 marca otrzymał on od Ćwierciakiewicza telegram o wypłynięciu statku. 25 marca *Ward Jackson* przyplłynął do Helsingborga. Natychmiast po zakotwiczeniu Łapiński wraz z kilkoma osobami udaje się do miejscowego hotelu. Miał tam być Bakunin. Na miejscu dowiadują się, że przybędzie on dopiero nazajutrz. Czas naglił. 26 marca wieczorem przybywa Bakunin. Witają go na lądzie pułkownik Łapiński i towarzysze. Otrzymał on zaszyfrowaną depeszę, że przy wybrzeżach Kłajpedy wzmocniono posterunki wojsk rosyjskich.

W tym samym czasie kapitan statku otrzymuje wiadomość, że lody na Bałtyku ruszyły. Oznacza to, że flota rosyjska może wznowić żeglugę. Na dodatek nasiliła się burza, umożliwiająca powrót na statek. Następnego dnia udano się na statek i w towarzystwie delegata rządu Józefa Demontowicza i przedstawiono załodze Bakunina.

Kapitan statku, który do tej pory zachowywał się lojalnie wobec wyprawy i jej uczestników, oświadczył, że woda pitna na statku jest zepsuta i może doprowadzić do poważnych chorób. Dlatego trzeba ją wymienić, a można to było zrobić tylko w Kopenhadze, ponieważ są tam do tego odpowiednie urządzenia. 29 marca po przybyciu do Kopenhagi Łapiński udał się wraz z Bakuninem i Mazurkiewiczem do biura agencji okrętowej Chr. Hansena. Dowiedział się o groźnej sytuacji na Bałtyku i o przybyciu lada dzień rosyjskiego statku *Almaz*. Postanowiono więc, że oddział uda się na szwedzką wyspę Aaland i tam założy bazę do desantu na Litwę. Liczono na to, że zanim Szwecja odkryje cel ich podróży, upłynie trochę czasu, a oni tymczasem udadzą się do kraju na 12 szalupach.

Plan ten nie podobał się kapitanowi statku Weatherleyowi, który po prostu stchórzył i uciekł wraz z załogą z okrętu. Udano się więc do agencji Hansena, który po żmudnych pertraktacjach obiecuje znaleźć załogę, aby odpłynąć do szwedzkiego portu Malmö.

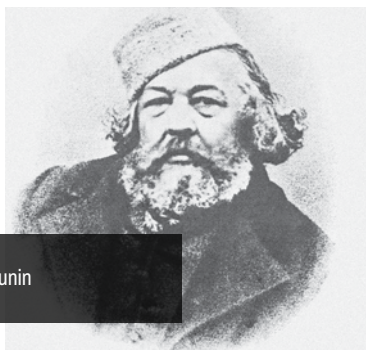
Statek *Ward Jackson* przyplłynął do Malmö 30 marca 1863 r. Na kei zgromadziły się tłumy Szwedów uprzedzonych o przybyciu Polaków. Witął ich radny Jungebeck oraz kilka znanych osobistości Malmö.

Tłum wznosił okrzyki „Niech żyją nasi bracia Polacy”. Oświadczone, że są przygotowane kwatery dla oddziału. Żołnierzy i oficerów, którzy schodzili na ląd, witają serdeczne okrzyki. Odprawiono załogę do hotelu, przed którym zbierają się tłumy. Jest nawet orkiestra. Spontanicznie rozwija się miting solidarności z Polską. Przemawiają Szwedzi. Bakunin, który był prawdziwym wieszczem tłumów, czuje się jak ryba w wodzie. Po przemówieniach wypito za braterstwo i powodzenie polskiej sprawy.

Tymczasem do Sztokholmu przybywa Władysław Mickiewicz, a później Bakunin i Ćwierciakiewicz. Razem omawiają sytuację polityczną powstania na tle polityki państw Europejskich. Ogólnie panuje atmosfera optymizmu i oczekiwania włączenia się niektórych państw europejskich w konflikt w Polsce. Na spotkanie do Sztokholmu przybył z Paryża przedstawiciel Hotelu Lambert - Książę Konstanty Marian Czartoryski. Razem odwiedzają wpływowe osoby ówczesnych elit Sztokholmu. Odwiedzają m.in. pisarkę Frederykę Bremer, spędzają wieczór u barona Rosena, a także są zaproszeni na obiad do redaktora gazety *Aftonbladet*, jednej z najważniejszych gazet w Szwecji. W Szwecji działa dość prężnie Komitet Polski, na którego czele stoją promineneci szwedzkiej inteligencji. Przed domem, w którym zatrzymała się polska delegacja codziennie wieczorem odbywają się mitingi. Ba, nawet gwardia narodowa przybywa wracając z musztry, by przy muzyce wyrażać swoje uczucia dla Polski i jej sprawy.

Czas ucieka, a wyprawa jak gdyby utknęła w miejscu. Mnożą się problemy jak na przykład - brak załogi dla statku lub wybuch pożaru, który spowodował, że Szwedzi zażądali zdeponowania prochu i amunicji ze statku do ich magazynów. Wyraźnie odczuwa się atmosferę oczekiwania, nadejścia lata, a z nim zmian politycznych w Europie.

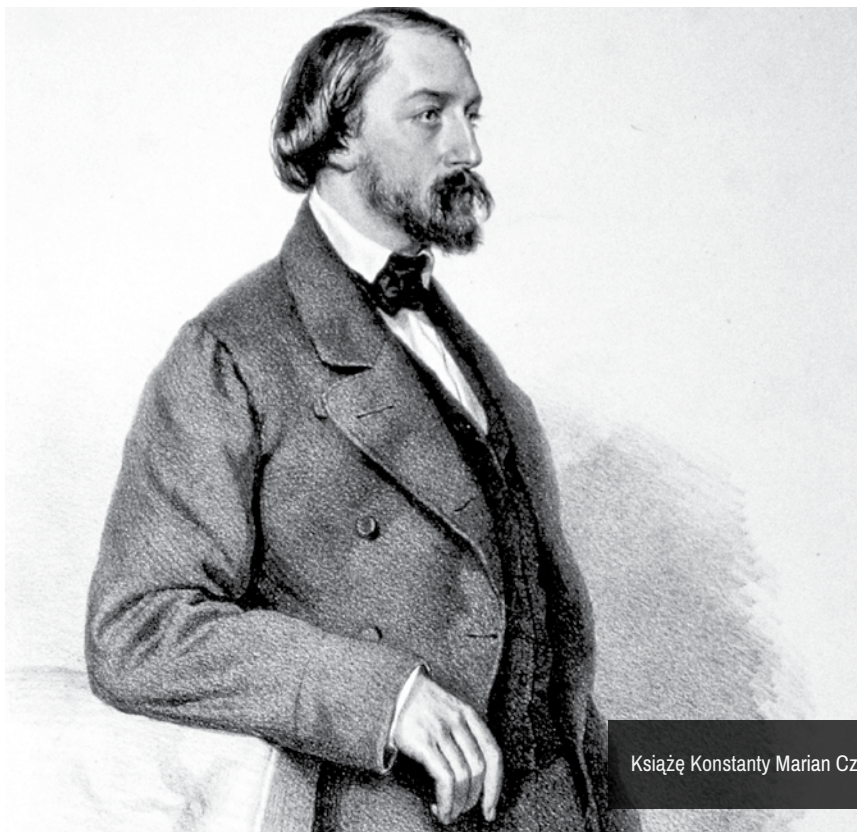
Po powrocie delegacji ze Sztokholmu na statek cumujący w Malmö przybywa delegacja profesorów z miejscowości Lund z zaproszeniem dla oddziału polskiego na festyn urządzonej w celu okazania sympatii dla sprawy polskiej. 18. maja wszyscy uczestnicy wyprawy przybywają pociągiem do Lund. Nadjeżdżający pociąg przywitały strzały z moździerzy. Dworzec wystrojony był w flagi polskie i szwedzkie. Orkiestra zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Po hucznych owacjach i przywitaniu cały orszak ruszył do katedry. Przy drzwiach katedry oczekuje biskup Johan Henrik Thomander, który wita Polaków. Katedrę wypełniły szczelnie tłumy. Po krótkiej modlitwie chór akademicki zaintonował po szwedzku „Boże coś Polskę”. Po modlitwie w katedrze udano się na wspólny obiad. Tam biskup Thomander wygłosił przemówienie,



Michael Bakunin



Pisarz Johannes Carsten Hauch



Książę Konstanty Marian Czartoryski

w którym podkreślił niesprawiedliwość rozbiorów oraz moralny obowiązek każdego uczciwego obywatela by popierać sprawę Polski. Następnie przemawiał Łapiński. Po odczytaniu telegramu o zwycięstwach na polu bitew pod Kownem, tłum przyjął gromkimi brawami i okrzykami „Niech żyje Polska”.

Podobna manifestacja odbyła się w Kopenhadze. Zaproszono Łapińskiego i jego oficerów na zebranie solidarnościowe w dniu 5 maja w Domu Studenta (Studenterhuset). Do przybyłych tłumnie studentów przemawiał Eugen Ibsen. Odczytał on następującą rezolucję:

Polakker, Vor medfølelse for eder bør være dobbelt stærk thi den udspringer fra en dobbelt kilde, baade fra erkendelsen af den uret i have lidt, og fra den forvisning at Polens befrielse og gjenoprettelse vil betrygge vor egen landsikkerhed og den skandinaviske nordens fremtid ...Imod den anmassende og erobringssyge politik er et gjenfødt Polens vores naturlige forbundsfælle. Leve Polen! Gud beskytte og fremme dets retfærdige sag.

(Polacy, Nasze współczucie dla Was powinno być podwójne, ponieważ pochodzi z podwójnego źródła, zarówno z rozpoznania krzywdy, z powodu której cierpicie, jak i z pewności, że wyzwolenie i odbudowa Polski wzmocni nasze własne bezpieczeństwo narodowe i przyszłość nordyckiej Skandynawii... Odrodzona, wbrew apodyktycznej i podbojowej polityce, Polska jest naszym naturalnym sojuszni-

kiem. Niech żyje Polska! Niech Bóg chroni i popiera Jej słuszną sprawę).

Po odczytaniu rezolucji wystąpił pisarz Carsten Hauch, autor książki „En polsk familie” (Polska rodzina), który w burzliwym przemówieniu wyraził poparcie dla sprawy polskiej.

W ożywionej debacie wystąpił też redaktor gazety *Fædrelandet* (Ojczyzna) motywując zebranych do poparcia rezolucji. W dyskusji nie zabrakło też radykalnych pomysłów, aby za 5.000 rubli dać budynek Domu Studenta pod zastaw i przekazać tą kwotę na powstanie w Polsce. Rezolucję przyjęto jednogłośnie, oświadczając że zostanie wysłana do ośrodków polskiej emigracji na zachodzie i do redakcji *Timesa* i *Le Moniteur Universel*. Spotkanie zakończono przemówieniem Łapińskiego, w którym podziękował za poparcie oraz trzykrotnym „Niech żyje Polska”.

Kilka dni później ogłoszono założenie Komitetu Poparcia Polski. W skład komitetu wchodził m.in.: bankowiec i polityk David Baruch Adler, historyk Carl Ferdinand Allen, polityk i teolog Henrik Nicolai Clausen, pisarz Johannes Carsten Hauch, polityk Harald Hartvig Kayser, dziennikarz i polityk Carl Parmo Ploug i sławista Caspar Wilhelm Smith. Komitet wydał manifest, w którym apeluje o wsparcie i zbiórkę pieniędzy. Gazeta *Fædrelandet* zamieszczała na bieżąco informacje o zbiórce pieniędzy. Można było się tam dowiedzieć, że „31 talarów

ofiarowała organizacja studencka, 23 talary zebrano podczas zabawy w Flensburgu, 2 talary dał pewien student jako wyraz hołdu dla pisarza Haucha, autora książki „Polska rodzina”, 6 talarów wpłynęło do EE, który dzięki poznaniu Polski zrozumiał co to jest wolność i naród, 16 szylingów od nieznanego duńskiego inwalidy”.

Łapiński otrzymał zaproszenie od hrabiny Danner, małżonki króla duńskiego Fryderyka VII. Wizyta trwała blisko dwie godziny. Potem hrabina wyszła do przyległego pokoju i powróciła z rulonem w rękę, prosząc z uśmiechem, aby przyjąć go od anonimowej osoby dla rannych Polaków. Było to pięćdziesiąt luidorów w złocie.

W ostatnich dniach maja z polecenia Rządu Narodowego przybył do Malmö delegat Demontowicz, aby przyspieszyć wyprawę. Podsumowano zebrane składki i okazało się, że z Hamburga przesłano 3.700 talarów, w Dani zebrano 6 tysięcy talarów duńskich, w Szwecji 4 tysiące talarów szwedzkich, anonimowo wpłacono 3 tysiące franków, a rząd Szwecji przekazał 20 tysięcy talarów w dwóch ratach.

Dalsze przebywanie w Skandynawii przy natężeniu walk powstańczych nie miało sensu. Łapiński postanawia działać. Postanowiono wyczarterować nowy statek. Dopomógł w tym duński agent Chr. Hansen. W plan ten postanowiono nie wtajemniczać nikogo, i na morzu, udając powrót do Anglii na statku *Ward Jackson*, przeprowadzić załogę na drugi statek i udać się do brzegów Litwy. Statek *Ward Jackson* był za bardzo znany i od dawna śledzony przez ambasadę Rosji i jej współpracowników. Rozpisywano się o nim dużo w prasie skandynawskiej. Łapiński udał się do Malmö, gdyż okazało się, że Tyszkiewicz, jeden z oficerów w wyprawie Łapińskiego, obawiając się, że kapitan chce porwać statek, zawinął do portu w Malmö. Dał tym rządowi Szwecji pretekst do zajęcia ładunku statku czyli broni.

Jak można było płynąć do powstania bez broni? Tutaj znów pomogli dumscy przyjaciele. Zakupiono broń u duńskich handlarzy i potajemnie załadowano ją na statek *Emilie*. Był to nieduży dwumasztowy szkuner. Służył do transportu zboża do Anglii. Teraz w jego ładowniach była broń dla powstania.

Ochotnicy wyprawy weszli na statek *Ward Jackson* ze smutnymi minami, gdyż myśleli, że udają się w drogę powrotną do Anglii. Najpierw zawitali do Kopenhagi, aby pożegnać się z przyjaciółmi. Również i tutaj na spotkanie statku wypływają małe prywatne łodzie z wiwatującymi na cześć Polaków załogami. Pod wieczór statek odbija udając się rzekomo z powrotem do Anglii. Późno wieczorem

Łapiński zbiera swoją gromadę do apelu i informuje ich o dalszych planach, wzbudzając ogromną radość.

Planowo na umówione miejsce dopływa *Emilie*, kapitanem na niej jest Wilkens rodem z Nakskov. Ochotnicy przechodzą na pokład *Emilie*, która jest niewygodna i niedostosowana do transportu ludzi. Dyscyplinę utrzymuje Łapiński. *Emilie* dociera na Litwę, do miejsca desantu ochotników. Kilka mil od lądu zarzucono kotwicę i spuszczone łódź z kilkoma ludźmi. Dotarli oni do lądu i po kilku godzinach rozeznania powrócili na pokład. Okazało się, że okolica jest w miarę spokojna. Postanowiono wieczorem rozpocząć desant. O godzinie 22 spuszczone dwie łodzie wypełnione po brzegi ochotnikami i bronią. Pierwsza łódź, najbardziej obciążona, zaczęła nabierać wodę. Do tego zerwał się sztorm. Duże fale przykrywały raz po raz łódź, która zaczęła tonąć. Na oczach pozostałych członków wyprawy toną ich towarzysze. Z 36 uratowało się tylko 12. Zginęło dużo cudzoziemców, którym nie dane było przelewać krwi za Polskę.

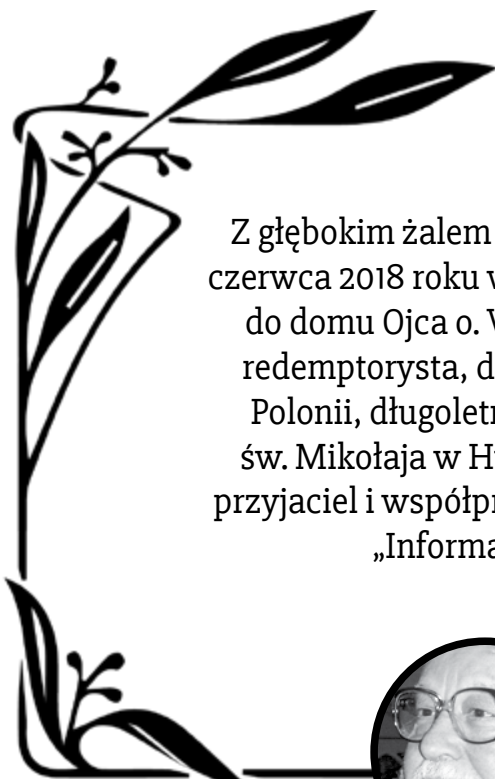
Wśród pozostałych członków oddziału wybuchła panika, która przeradza się w kłótnie między Łapińskim i kapitanem Wilkensem. W tych okolicznościach postanowiono wycofać się na szwedzką wyspę Gotland. Dużo spekulowano dlaczego doszło do nieszczęścia. Zapewne zawiniło wiele czynników, a jednym z nich był fakt, że Łapiński nie miał żadnego doświadczenia morskiego. Był to typowy żołnierz piechoty, artylerii, ale nie morza. Nie przyszło mu więc do głowy, aby w Szwecji przećwiczyć desant załogi lub sprawdzić jakość zakupionych szalup.

Po przybyciu pozostałych ochotników na wyspę Gotland zostali oni przez Szwedów przetransportowani statkiem wojennym do Londynu. Statek *Emilie* pozostał w dyspozycji Wilkensa, choć była to własność rządu polskiego. Łapiński wydał książkę „Powstańcy na morzu w wyprawie na Litwę”. W 1878 roku wrócił do Lwowa. W samotności i biedzie dokończył swojego żywota w 1886 r.

W prasie duńskiej długo jeszcze gościły tematy dotyczące Polski i powstania. Komisarz wyprawy oraz emisariusz rządu Józef Demontowicz pozostał w Sztokholmie na zawsze. W czasie wojny duńsko-prusko-austriackiej o Szlezwik-Holsztyn w 1864 r. namawiał duńskie władze, aby z jeńców polskich wziętych do niewoli lub dezertorów utworzyć legiony polskie. Plan ten się nie powiódł z powodu szybkiego zakończenia wojny.

Krzysztof Lubowiecki

O. Władysław Zdunek nie żyje!



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 7 czerwca 2018 roku w wieku 82 lat odszedł do domu Ojca o. Władysław Zdunek, redemptorysta, duszpasterz duńskiej Polonii, długoletni proboszcz Parafii św. Mikołaja w Hvidovre, nasz wielki przyjaciel i współpracownik kwartalnika „Informator Polski”.



Władysław Zdunek urodził się 26 marca 1936 r. w Uszwi (woj. małopolskie). Po zdaniu matury wstąpił w 1955 r. do zakonu redemptorystów w Krakowie i 27 sierpnia 1961 został wyświęcony na kapłana. Pełnił w latach 1964-1971 funkcję prowincjonalnego referenta do powołań kapłańsko-zakonných, a od 1971 do 1974 r. był duszpasterzem młodzieży szkół średnich i akademickich w Gliwicach przy kościele Św. Krzyża. Studiował psychologię na Wydziale filozoficznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uzyskując tytuł magistra, a następnie stopień doktora psychologii wychowawczej. Podjął w styczniu 1976 r. pracę duszpasterską w Danii. Był duszpasterzem Polaków w Odense, proboszczem w Assens i Nyborgu. Wydatnie wpłynął na ożywienie życia religijnego i narodowego na Fionii. Jednocześnie głosił nauki rekolekcyjne dla polskich kapłanów we Francji, Niemczech, krajach Beneluksu oraz dla wiernych w Danii, Niemczech, Francji i Anglii. W lipcu 1987 r. został duszpasterzem polskim przy kościele Św. Anny na Amager, będąc jednocześnie Koordynatorem Polskiej Misji Katolickiej

w Danii. W Kopenhadze włączył się w nurt życia Polonii: został kapłanem Koła Armii Krajowej, kapłanem Samodzielnego Koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, należał do współzałożycieli Związku Harcerstwa Polskiego w Danii i był jego kapłanem. Pełnił również funkcję kapłana Domu Polonii w Kopenhadze, inicjował i współuczestniczył w uroczystościach religijnych i narodowych, spotkaniach stowarzyszeń polonijnych, zbiórkach harcerskich. Był uznanym autorytetem wśród Polonii duńskiej. Od sierpnia 1992 r. prowadził działalność w duńskiej parafii w Hvidovre przy kościele Św. Mikołaja. Budował tam nowy ośrodek pracy polonijnej, skupiający głównie młode pokolenie Polaków. Mimo działalności duszpasterskiej i polonijnej pracował naukowo i popularyzatorsko. Opublikował wiele artykułów o tematyce teologicznej, psychologicznej, pedagogicznej, historycznej w „Informacjach Polskiej Misji Katolickiej w Danii”, „Informatorze Polskim”, „Tygodniku Powszechnym”.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci!

5 BIEGÓW NA 50-LECIE



H.K.H. KRONPRINSEN
50 ÅR – 26. 05. 2018

Fryderyk, księżę koronny Danii (tj. następca tronu) obchodził w maju swoje 50.

urodziny. Fryderyk urodził się 26 maja 1968 r. w Kopenhadze. Jest synem Małgorzaty II, królowej Danii, oraz księcia Henryka. Imię Fryderyk otrzymał po swoim dziadku, królu Fryderyku IX. Młodszym bratem Fryderyka jest księżę Joachim (ur. 7 czerwca 1969).

Uczęszczał do szkoły podstawowej Krebs' w latach 1974–1981, jednak przez pierwsze dwa lata jego nauka odbywała się w Pałacu Amalienborg. Od trzeciej klasy uczęszczał już na zajęcia do budynku szkoły. W 1986 ukończył Øregaard Gymnasium. Od 18 roku życia jest członkiem Rady Stanu, której przewodniczy pod nieobecność swojej matki.

Służbę wojskową odbył w trzech różnych formacjach wojskowych, w tym w jednostce specjalnej Duńskiej Marynarki Wojennej - Frømandskorpset. Jego towarzysze broni z tej jednostki nazywali Fryderyka Pingo, gdyż ich zdaniem w kostiumie nurka podobny był do pingwina.

Jako Fryderyk Henriksen w latach 1992–1993 studiował politologię na Uniwersytecie Harvarda. W 1994 odbywał trzymiesięczną praktykę w misji dyplomatycznej Królestwa Danii przy ONZ. W lutym

1995 ukończył politologię na Uniwersytecie Aarhus. Pracę dyplomową pisał o sytuacji politycznej w krajach

bałtyckich po upadku muru berlińskiego. Od października 1998 roku pełnił funkcję Pierwszego Sekretarza Ambasady Królestwa Danii w Paryżu. Księżę mówi płynnie po francusku, niemiecku i angielsku.

Księżę poznał swoją przyszłą żonę Mary Elizabeth Donaldson w czasie Igrzysk Olimpijskich 2000 w Sydney. Ślub odbył się 14 maja 2004 roku w Kopenhadze. Para księżęca ma czworo dzieci: Christian Valdemar Henri John (ur. 15 października 2005), Isabella Henrietta Ingrid Margrethe (ur. 21 kwietnia 2007), Vincent Frederik Minik Alexander (ur. 8 stycznia 2011), Josephine Sophia Ivalo Mathilde (ur. 8 stycznia 2011, 26 minut później niż jej brat bliźniak).

Księżę Fryderyk otrzymuje rocznie od państwa duńskiego apanaże w wysokości odpowiadającej prawie milionowi złotych. Suma ta wydawana jest m.in. na opłacenie pracowników, utrzymanie nieruchomości, administrację dworu. 10 procent z tej sumy otrzymuje jego żona księżniczka Mary. Apanaże są zwolnione od podatku.



1



2



1. Kopenhaskie zawody Ironman w 2013 r; 2. Z reprezentacją Polski bezdomnych w piłce nożnej, Kopenhaga 2007 r.

SPORT

W 2000 roku książę uczestniczył w czteromiesięcznej ekspedycji Sirius na północno-wschodniej Grenlandii. Sześciu uczestników wyprawy przebyło na nartach prawie 3.000 km. Towarzyszyły im 3 psie zaprzęgi (36 psów). Na saniach, zbudowanych przez uczestników wyprawy, transportowano wyposażenie oraz jedzenie.

Książę Fryderyk jest utalentowanym żeglarzem, głównie w klasach Dragon i Farr 40. Obie łódki księcia nazywają się Nanoq (niedźwiedź polarny po grenlandzku). Kilkakrotnie uczestniczył w mistrzostwach Danii w klasie Dragon. Na mistrzostwach Europy w 2003 roku zajął czwarte miejsce. Brał także udział w kilku zawodach Pucharu Świata.

Książę Fryderyk uczestniczył też w sześciu biegach maratońskich. Najlepszy czas, jaki uzyskał, to 3:06:49. W 2012 i w 2013 roku ukończył narciarski bieg Wazów na dystansie 90 km. W tym samym roku uczestniczył w kopenhaskich zawodach Ironman (triathlon składający się z pływania - 3,8 km,

kolarstwa - 180 km i biegu maratońskiego 42,2 km). Zajął mu to 10 godzin i 45 minut.

Książę Fryderyk od 2009 r. reprezentuje Danię w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim (Polskę od 1998 r. do 2018 r. reprezentowała Irena Szewińska).

ROYAL RUN

Swoje 50. urodziny książę Fryderyk postanowił uczcić na sportowo. 21 maja 2018 r. tj. w drugi dzień Zielonych Świąt, który jest w Danii dniem ustawowo wolnym od pracy, zaprosił wszystkich chętnych do uczestnictwa w biegach „królewskich” - Royal Run, w pięciu największych miastach Danii: Aalborg, Aarhus, Esbjerg, Odense i Kopenhaga. W czterech pierwszych miastach dystans wynosił jedną milę (1,6 km), a w Kopenhadze 10 km. Do biegów zgłosiło się ponad 70.000 uczestników, a książę uczestniczył we wszystkich z nich. W tym samym czasie księżniczka Mary uczestniczyła w biegu na 10 km w Odense.

Roman Śmigielski



ANIOŁ ZAGŁADY

PREMIERA NA SCENIE OPEROWEJ W KOPENHADZE

„Anioł zagłady”, w Kopenhadze występujący pod tytułem *The Exterminating Angel*, nowa opera angielskiego kompozytora Thomasa Adèsa, miała swą duńską premierę, w marcu 2018 roku. Przedtem pokazano ją na *Salzburg Festspiele*, w londyńskiej *Royal Opera House Covent Garden* i nowojorskiej *Metropolitan Opera*. Wszędzie w tej samej oprawie scenicznej, tylko śpiewacy byli inni. Na premierę oczekiwano z dużym zainteresowaniem. Adès to gwiazda współczesnej muzyki klasycznej, w szczególności jako twórca oper. W Kopenhadze kilkanaście lat temu oglądaliśmy jego „Burzę” według Szekspira, oraz pierwszą operę *Powder Her Face*. Oba przedstawienia były wielkim sukcesem, zwłaszcza to ostatnie, sprzed trzech lat, grane na kameralnej scenie z małą ilością muzyków i śpiewaków, bardzo mi przypadło do gustu.

Niestety, *The Exterminating Angel* okazał się w zasadzie niestrawny. Libretto bazuje na starym już

filmie Luisa Buñuela z 1962 roku pod tym samym tytułem i rozgrywa się w rezydencji Edmundo de Nobile, który zaprosił grupę gości „z wyższych sfer” na późną kolację po spektaklu operowym. Razem z gospodarzem i jego żoną mamy do czynienia z 16 różnymi osobami. Są tu: słynna śpiewaczka operowa, znana pianistka, podróżnik dookoła świata, dwoje młodych kochanków, dyrygent, lekarz, samotny starszy pan, samotna młoda wdowa, wojskowy wyższej rangi oraz służba.

Obiad przebiega nietypowo, poszczególne osoby wpadają ze sobą w konflikt, wreszcie wszyscy są gotowi do wyjścia, ale niestety, nikt wyjść nie może. Po jakimś czasie kładą się spać, gdzie kto może. W nocy kilka osób umiera, inne wydają się być chore. Produkty żywnościowe nie zostają dostarczone, woda zostaje odcięta. Następnego dnia nikt już nie może ani wejść ani wyjść z rezydencji, którą otacza szwadron policji. Goście umierają jeden po



fot. Kamila Winther

drugim. Niszczą meble, by rozpalic ogień, zarzynają owce, które pasły się w ogrodach, dokopują się do podziemnego źródła. W którymś momencie orientują się, że znaleźli się w dziwnej pętli czasowej i że mogą się z niej wyrwać, jedynie, jeżeli powtórzą swe gesty i repliki z początku opery. To wydaje się skutkować, goście zbliżają się do wyjścia, ale do końca nie wiadomo, czy to się im uda.

Ta fascynująca, niesamowita akcja, niestety okazała się zbyt skomplikowana. Główny problem polegał na tym, że nie bardzo się można było zorientować, kto jest kim. Większość śpiewaczek to były sopran, w tym 3 koloraturowe, było też kilku tenorów, kostiumy były bardzo podobne, słowa zupełnie niezrozumiałe, ciągłe wymiany replik, żadnych powtórzeń, żadnych arii, w sumie chaos i masa dźwięków pozostawiająca widza zupełnie bez zaangażowania, bo po 10 minutach zrezygnował z jakiegokolwiek „wciągnięcia się” w akcję.



Najlepiej wpadały w ucho przerywniki instrumentalne, których było sporo. Orkiestra rozmieszczona była w różnych miejscach, wielkie „oddziały” perkusji rezydowały na balkonach. Gdyby nie obowiązki reporterskie, z ulgą wyszłabym podczas pauzy. Z przedstawienia najlepiej podobały mi się kreacje trzech wielkich owiec, które przechadzały się po scenie około 20 minut przed spektaklem, w towarzystwie dźwięków dzwonów. Owce o imionach: Cornello, Ronaldo i Escamillo miały imponujące partie tylne, które mój wujek, podczas wojny wywieziony na sowiecki Wschód, zwykł był zwać *kurdiukami*. Tak więc z bardzo kosztownego spektaklu (20 solistów, w tym 7 „kupionych” za granicą) najbardziej mi utkwiły w pamięci owe owce, mimo, że nie wydały żadnego dźwięku.

Eva Maria Jensen

HYGGE, KLOCKI I OSTATNI (?) REWOLUCJONISTA

WIZYTA LECHA WAŁĘSY NA JUTLANDII
W DNIACH 7-10 KWIETNIA 2018 R.

Okrągłe jubileusze ważnych wydarzeń wypadają. A gdy przypadają w tym samym roku, warto je połączyć i zadbać o wyjątkową oprawę. Z tego założenia wyszli Duńczycy, którzy na przypadające w tym roku 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, 750-lecie królewskiego zamku w Kolding, 50-lecie Legolandu oraz 30-lecie portu lotniczego w Billund zaprosili Lecha Wałęsę, obchodzącego 35-lecie otrzymania Pokojowej Nagrody Nobla i swoje 75. urodziny.

Tak różne od siebie okazje sprawiły, że wizyta polskiego noblisty (komentowana szeroko w całej Danii jako Lech Walesa Tour 2018) zaowocowała historiozoficzną refleksją, wzruszeniem, ale i sporą dawką humoru, wesołego nastroju i serdeczności w stylu hygge. Sam Lech Wałęsa pokazał zaś, że wciąż jest w dobrej formie i ma sporo do powiedzenia. Ale po kolei.

Na lotnisku w Billund, które było współorganizatorem całej imprezy, na przyjazd byłego prezydenta Polski oczekiwał dostojny komitet powitalny, na czele z Uffe Ellemannem-Jensenem, byłym ministrem spraw zagranicznych Danii z lat 1982-93 i jednym z bardziej zasłużonych polityków najnowszej historii regionu skandynawskiego.

- Niewiele jest narodów tak upartych i zakochanych w wolności jak Polacy, a Lech Wałęsa i jego historia są tego świetnym przykładem - powiedział Ellemann-Jensen. - Dla mojego pokolenia to jedna z postaci ikonicznych. W mrocznych czasach, w jakich przyszło nam wtedy działać, to on wniósł promyk nadziei i pokazał, że zmiany są możliwe. Zawsze będziemy mu za to wdzięczni. Dziś obaj zgadzamy się co do tego, że demokracja, o którą tak walczyliśmy, jest w kryzysie.

Na wspólnej konferencji prasowej połączonej z debatą o kondycji porządków demokratycznych, obaj politycy nie szczędzili sobie słów uznania, choć nie na każdej płaszczyźnie łatwo było im się porozumieć. Krótco po tym, jak były szef duńskiej dyplomacji wspomniał o ustanowionych 25 lat temu kryteriach kopenhaskich (zbiór wymogów politycznych i ekonomicznych, jakim muszą poddać państwa wstępujące do Unii Europejskiej), Lech Wałęsa stwierdził, że to jedne z „przegadanych” rozwiązań, które nie nadążają za duchem czasu. - Dziś ludzie już nie chcą nawet czytać takich długich tekstów - przekonywał. - Trzeba to uprościć!

Przywódca pierwszej „Solidarności” niewątpliwie pozostawał sobą i chętnie uciekał się do barwnych

porównań i analogii, z których słynie od lat. Na pytanie z sali o swój stosunek do rozwoju potęgi Chin, odpowiedział metaforą motoryzacyjną. - Załóżmy, że moja Polska to samochód osobowy jadący z prędkością 150 km/h. Chiny to potężny ciągnik z trzema wielkimi przyczepami. Nie może przecież pędzić tak samo!

- Panie prezydencie, w Danii naszym ulubionym środkiem transportu jest rower - zripostował Uffe Ellemann-Jensen.

Po debacie przyszała pora na lżejsze klimaty i... zabawę. Władze Legolandu, czyli gigantycznego kompleksu rozrywkowego będącego główną atrakcją turystyczną Danii, przygotowały dla Lecha Wałęsy jego własną figurkę wykonaną z klocków lego. Ludzik z charakterystycznymi wąsami, przypominającymi nieco białe śmigło, trafił na makietę lotniska Billund w Minilandzie, wielkiej wystawie ze znanymi budynkami i miastami odwzorowanymi w skali mikro. Uśmiechów nie brakowało również

Kiedy jest się z Lechem Wałęsą za granicą, to jest ten moment kiedy ma się powód do dumy z tego, że jest się Polakiem. I tak było ostatnio w Danii. Lotnisko udekorowane w biało-czerwone flagi, Lech Wałęsa co rusz rozpoznawany, co kilka minut ktoś prosi o zdjęcia, co rusz obcokrajowcy mówią „Thank you Mr Walesa!” Można się zdziwić za co obcokrajowcy dziękują naszemu prezydentowi. Ale dla obcokrajowców to proste i logiczne. To symbol końca komunizmu w Europie. Laureat Pokojowej Nagrody Nobla. Na konferencjach i spotkaniach (na Uniwersytecie w Kolding pełna sala młodych ludzi) zawsze jedno z pierwszych pytań dotyczy zagrożenia demokracji w Polsce. Lech Wałęsa broni Polski, tłumaczy, że takie są reguły demokracji, że należy raczej znaleźć sposób, aby do władzy nie dochodzili populiści.

Maciej Kosycarz, fotoreporter z Gdańska

Jeg vil meget gerne være med til at byde Lech Walesa velkommen, fordi han er en af de helt store skikkelser i europæisk historie. Vi skylder ham stor tak. For i nogle meget vanskelige år var han stædig, vedholdende og stod fast på det, der endte med at blive det første gennembrud for Polen, da de fik en ikkekommunistisk regering og frie valg. Det var i den grad den bevægelse, som Walesa stod i spidsen for, der sikrede Polens uafhængighed. Det spredte sig lynhurtigt til resten af den gamle østblok. Især i dag, hvor Polen igen slås med mange problemer, synes jeg, det er godt, at der bliver taget initiativ til at invitere ham til Danmark, så vi kan vise støtte til ham og det, han står for.

Uffe Ellemann-Jensen, były minister spraw zagranicznych Danii



nazajutrz, w efektownym Lego House, supernowoczesnym centrum zabawy i edukacji, otwartym we wrześniu zeszłego roku. Polski noblista nie krył podziwu wobec takich atrakcji jak wysokie na blisko 16 metrów Drzewo Kreatywności, zbudowane z blisko 6.5 milionów klocków lego.

Ostatniego dnia wizyty na Wałęsę czekał tłum studentów Uniwersytetu Południowej Danii w mieście Kolding. Podczas debaty były prezydent z wielką energią odpowiadał na pytania z sali. A dotyczyły one nie tylko przeszłości i historii, lecz

również międzynarodowych bolączek dnia dzisiejszego.

- Zawsze miałem nadzieję, że będę ostatnim rewolucjonistą. Ale jeśli sprawy będą dalej szły w tym samym kierunku, ludzie wyjdą na ulicę - konstataował z goryczą były prezydent. - Wciąż nie mamy odpowiedzi na pytanie o wspólne fundamenty, na jakich chcemy rozwijać Europę. Nawet jeśli to udałoby się ustalić, pojawia się drugie pytanie: jaki system ekonomiczny powinniśmy dobrać na nowe wyzwania? Na pewno nie komunizm. Ale też nie kapitalizm w takiej formie, jaką mamy teraz. Dziś 10 proc. ludzkości ma w kieszeni majątek 90 proc. globalnej populacji. I niech nawet tak będzie, tylko niech ten majątek pracuje i dla nich, i dla całego społeczeństwa. A do tego dochodzi rozwój technologii, z którą musimy jakoś wspólnie żyć... Moje pokolenie pokonało wiele barier, jednak przed wami stoją nowe problemy, o których musicie rozmawiać, debatować, szukać rozwiązań.

Pobyt Lecha Wałęsy w Danii zwieńczyła gala VIP w zabytkowym hotelu Koldingsfjord. W obecności lokalnych władz i elit biznesowych, pierwszy lider „Solidarności” dziękował za gościnność i apelował o rozsądne budowanie wspólnej Europy w oparciu o prawa i obowiązki.

- Moje pokolenie już przeszło do historii. To, czego dokonaliśmy, zostanie zapamiętane na wieki. Ale teraz wasza kolej. Nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania, które są mi zadawane. Gdyby Wałęsa miał na wszystko receptę, po raz drugi dostałby Nobla! – powiedział bohater wieczoru. A chwilę później wraz

z gośćmi wysłuchał adaptacji klasycznej antywojennej piosenki „Last Night I Had the Strangest Dream” w wykonaniu polsko-duńskiego zespołu z udziałem Czesława Mozila. W tle sceny leciały archiwalne nagrania z czasów karnawału „Solidarności”.

Paweł Durkiewicz

O wizytę byłego polskiego prezydenta zapytaliśmy jedną z uczestniczek spotkania na uniwersytecie. - Przyjazd Lech Wałęsy to dla nas wielkie wydarzenie - odparła Eva. - Kojarzy nam się on z czasami, w których były wielkie podziały i cały świat zachodni trzymał kciuki za kraje takie jak Polska czy Czechosłowacja. Sądzę, że „Solidarność” to dla całego świata ważny przykład i inspiracja. Wiem, że w swoim kraju Wałęsa budzi kontrowersje, podczas gdy na całym świecie jest przyjmowany jak bohater. To dziwne. Czytałam o rzeczach, które zarzucają mu jego przeciwnicy, ale sądzę, że wśród postaci historycznych po prostu nie ma ludzi nieskazitelnych i trzeba się z tym pogodzić. Skoro dla nas jest bohaterem, dla Polaków powinien być tym bardziej. Tak mi się przynajmniej wydaje...



1. Spotkanie na Uniwersytecie Południowej Danii w Kolding;
2. Lech Wałęsa z wnukami;
3. Figurka Lecha Wałęsy wykonana z klocków Lego;
4. Pierwszym laureatem nagrody im. Lecha Wałęsy został...Lech Wałęsa;
5. Lech Wałęsa z ambasadorem RP w Danii Henryką Mościcką-Dendys



125. ROCZNICA PRZYBYCIA PIERWSZYCH POLSKICH ROBOTNIC SEZONOWYCH DO DANII

9 czerwca 2018 roku w majątku Lungholm pod Rødby odbyła się uroczystość z okazji 125. rocznicy przybycia pierwszych polskich robotnic sezonowych do Danii. Miejsce obchodów nie było przypadkowe, bo to właśnie właściciele majątku Lungholm w 1911 roku wybudowali budynek dla swoich polskich pracowników, w którym dziś mieści się Muzeum Izba Polska. Muzeum wraz z Towarzystwem Przyjaciół Izby Polskiej było organizatorem uroczystości. Wśród zaproszonych gości byli m.in. ambasador RP w Danii Henryka Mościcka-Dendys, przewodniczący Rady Regionu Zelandia Heino Knudsen, burmistrz gminy Lolland Holger Schou Rasmussen. W sumie w uroczystości, która rozpoczęła się mszą św. w języku polskim, wzięło udział ponad 150 osób.

1. Majątek Lungholm; 2. Redaktor „Informatora Polskiego” - Roman Śmigieński i ambasador RP w Danii - Henryka Mościcka-Dendys;
3. Burmistrz gminy Lolland Holger Schou Rasmussen, ambasador RP w Danii Henryka Mościcka-Dendys, przewodniczący Rady Regionu Zelandia Heino Knudsen; 4. Torsten Elsvor i Roman Śmigieński





3

4



NAGRODY EUROPEJSKIEJ POLONII

POLONICUS 2018

Nagroda *Polonicus*, przyznawana przez środowiska polonijne w Niemczech, po raz pierwszy wręczona została w 2009 roku z inicjatywy Kongresu Polonii Niemieckiej. W 2011 roku powołano do życia Europejski Instytut Kultury i Mediów *Polonicus*, który zarządza tą nagrodą, wyróżniającą ludzi zaangażowanych w promocję Polski w Europie i wspieranie dialogu polsko-niemieckiego. Tegoroczna ceremonia wręczenia statuetek *Polonicusa* odbyła się 28 kwietnia w Sali Koronacyjnej Karola Wielkiego w Akwizgranie.

W roku 2018 nagrodę otrzymali:

prof. Rita Süsmuth, niemiecka polityk, była przewodnicząca Bundestagu, wieloletnia przewodnicząca kuratorium Związku Niemiecko-Polskich Towarzystw w Berlinie oraz Przewodnicząca Prezydium Instytutu Polskiego w Darmstadt, za znaczący wkład w dialog polsko-niemiecki jako znaczący element integracji europejskiej.

Róża i Benedykt Frąckiewiczowie, pierwsza solistka i dyrygent chóru *Benedictus* z Wupertalu, za animację życia organizacji polskich oraz utrzymywanie tradycji chórów polskich w Niemczech.

Jerzy Owsiak, inicjator i założyciel *Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy*, za wybitne zaangażowanie w rozwój społeczeństwa obywatelskiego.

Donald Tusk, były premier RP, Przewodniczący Rady Europejskiej, za promowanie Polski w Europie.

W uroczystej gali *Polonicus* 2018 wzięło udział ponad 500 zaproszonych gości przybyłych z wielu krajów europejskich. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz kraju związkowego Nadrenii-Westfalii i miasta Akwizgran (Aachen), szefowie organizacji polonijnych, fundacji i instytucji polsko-niemieckich. Z Polski przyjechali m.in. pani Marszałek Sejmu RP Małgorzata Kidawa-Błońska, Senator Barbara Borys-Damińska, poseł Wojciech Ziemiński, przedstawiciel mniejszości niemieckiej Bernard Gaida, ludzie ze świata kultury, mediów.

Od 10 lat Gala *Polonicusa* odbywa się w prestiżowej Sali Koronacyjnej Karola Wielkiego w Aachen, tej samej, gdzie, też co roku, wręcza się Międzynarodową

Nagrodę Karola Wielkiego (Karlpreis), którą wyróżnieni zostali między innymi Bronisław Geremek (1998), papież Jan Paweł II (2004) i Donald Tusk (2010). Podzielona kolumnami dwunawowa sala (ciekawych poinformuję, że ma ona sklepienie żebrowe) zapewnia uroczystościom wysokiej rangi niezwykłą, podniosłą atmosferę. W głównej części sali, na wielkim ekranie, zaprezentowano zarówno poprzednich laureatów *Polonicusa*, jak i, oczywiście, tegorocznych.

Oficjalne uroczystości rozpoczęły się hymnem Unii Europejskiej, a mowę powitalną wygłosiła Annethe Grehling, radna miasta Aachen, Armin Laschet, przewodniczący kraju związkowego Nadrenii-Westfalii, po czym głos zabrała pani Marszałek Sejmu RP, Małgorzata Kidawa-Błońska. W przemówieniach podkreślono aktywność Polonii, która na wielu płaszczyznach współpracuje z instytucjami niemieckimi np. w pracy nad strukturami nauczania języka polskiego. Pełnomocnik do spraw Polonii Thorsten Klute podkreślił nasz wkład w rozwój współpracy polsko-niemieckiej, zaznaczył jednak, że efekty tych działań mogłyby być jeszcze lepsze, gdyby spory polityczne w kraju nie przenosiły się na grunt polonijny. Władze kraju związkowego poważnie traktują zobowiązania polsko-niemieckiego okrągłego stołu, jednak brak jedności wśród działaczy polonijnych sprawia, że tempo zmian nie zadowala żadnej ze stron.

Występem Chóru *Benedictus* z Wupertalu rozpoczęła się najważniejsza część Gali *Polonicus* tj. wręczenie nagród. Ceremonia wręczenia statuetki *Polonicusa* poprzedzona była wygłoszonymi laudacjami oraz przemówieniami laureatów, których gromko oklaskiwano. Fotoreporterzy i dziennikarze mieli pełne ręce roboty. Wspomnę tylko, że zainteresowanie mediów było tak ogromne, że zarówno przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk, jak i Jurek Owsiak udzielali wywiadów bez wytchnienia przez półtorej godziny tuż po zakończonej uroczystości.

Krystyna Koziewicz



POSZŁY KONIE PO BETONIE

Kandydaci ruszyli do boju. Już teraz zapowiada się, że walka o fotele prezydentów miast będzie nie tylko na słowa, ale przede wszystkim - na miecze. W blokach startowych stanęli nie tylko ludzie z wizją dotyczącą przyszłości miast, ale przede wszystkim wojownicy nastawieni (tak mi się wydaje) na bój ostatni, którzy w zmaganiach użyją nie tylko ogni piekielnych, ale także poczują smak wszelkiego zła, zasadzek, wpadek i pułapek, które nawzajem będą na siebie zastawiali.

Nic nie zapowiada spokojnego debatowania na temat stanu naszych ulic i chodników, budowania przeszkoli czy żłobków, wytyczania tras rowerowych i nowych deptaków dla piechurów, którzy chcą łyknąć świeżego powietrza i doznać świeżych wrażeń natury. To nie będą debaty o tym, jak się ma nam żyć, jak sprawnie dojedziemy do swojej pracy i czy możemy zluzować centra naszych miast z tłoku samochodowego. Próżno liczyć na deklaracje, czy tam, gdzie możemy wytyczyć bulwary, będziemy je wytyczali, czy też tam, gdzie możemy zbudować nowy most, będziemy go budowali. Czy będziemy myśleli o obwodnicach naszych miast i czy będziemy pragnęli, aby ubarwiali je przyjezdni z innych krajów - swoją kulturą, swoimi restauracjami, swoimi kolorami. Czy będziemy chcieli ryc pod ziemią tunele, aby szybciej nam się jeździło i czy będziemy chcieli, aby ludziom w podeszłym wieku w tych miastach żyło się wręcz za darmo. Czy miasto chętnie finansować będzie nasze zdrowotne tarapaty i czy w naszych miastach sprawnie będą działały służby komunalne.

Za to na pewno będzie wzajemne dokładanie, wymyślanie, ostra jazda. Jeden kandydat drugiemu chętnie przyłoi z pół-sierpowego w temacie jego

pochodzenia, w temacie jego politycznych korzeni, czy w temacie jego przodków, a także dowiemy się o wszystkich mniejszych i większych wpadkach z przeszłości, mandatach, wtopach, karach administracyjnych. Ktoś komuś domaluje wąsy, ktoś komuś zrobi fotomontaż, ktoś kogoś postraszy więzieniem. Ja tak odbieram debaty polityczne w Polsce, bez względu na temat, którego dotyczą. I już się boję, w jaki sposób także my wszyscy będziemy celowali w siebie, rozmawiając o kandydatach i starając się swoim rozmówcom także celnie przyłoić, przywalić, rozbić na miazgę.

Dlatego, Moi Drodzy, słuchajcie tych, którzy mają konkretny plan na naszą przyszłość w naszych miastach i ten plan potrafią nam zaprezentować. Słuchajmy tych, którzy pokażą receptę na to, aby miasta były jeszcze piękniejsze, otwarte na wszystkich mieszkańców, aby nie zamykały się na nikogo i nie grodziły przed nikiem. Aby były miastami przyjaznymi, w których ceni się kreatywność, pomysłowość i chęć uczynienia ich jeszcze piękniejszymi. Wyrzucajmy w kosmos cały ten bełkot polityczny, całą tę miazgę, która kompletnie, ale to kompletnie niczego nie wyjaśnia i niczego nie buduje.

Kocham Warszawę! Pięknieje każdego dnia. Zwłaszcza teraz, w kolorach lata, ma w sobie wręcz przepiękne zakątki. I tak dziś wyglądają wszystkie polskie miasta! Nie oddawajmy ich w ręce ludzi bez wizji, którzy ani myślą korzystać z naszej, mieszkańców, pomocy w budowaniu ich codzienności. Ja czuję, że Warszawę swoją osobą buduję, tworzę, ubarwiam!

Jerzy Owsiak

JEG SER DEM FOR MIG

Jeg ser dem for mig
med krumbøjede rygge
og smertende led
Jeg ser dem for mig
med furede hænder
og knive i hånd
blandt bunker af roer
og aftoppede grønne blade

Jeg ser dem for mig
og hører deres stemmer
de er ikke danske
Francizek, Sofia, Maria og Joseffa
De krabber sig af sted derude
fra tidlig morgen til solen går ned
og så hjem i mørket
Hjem til ingenting i ukendt land
men brødet skal på bordet

Jeg ser dem for mig
flittige, seje og stolte
De tjener til deres eget brød
og til deres kære derhjemme
men de tjener også vort land.
Nogle vender hjem og andre
kommer tilbage.
Nogle må blive her for altid
bundet af krig eller kærlighed
og bliver lidt danske i hjertet
som der bor en polak i mit.
Jeg ser dem for mig.

Torsten Elsvor

MAM JE PRZED OCZAMI

Mam je przed oczami
z zakrzywionymi plecami
i bolesnymi stawami
Mam je przed oczami
z pomarszczonymi rękami
w których trzymają noże
wśród przyzm buraków
i odciętych zielonych liści

Mam je przed oczami
i słyszę ich głosy
nie są duńskie
Franciszek, Zofia, Maria i Józefa
Idą polem noga za nogą
od wczesnego poranka do zachodu słońca
wracają z pracy w ciemności
Wracają do niczego w nieznanym kraju
ale muszą zarobić na chleb

Mam je przed oczami
sumienne, harde i dumne
Służą na chleb dla siebie
i dla swych bliskich w ziemi ojców
ale służą również naszemu krajowi.
Niektóre wracają do domu a inne
znowu tu przybywają.
Niektóre pozostają tu na zawsze
z powodu wojny lub miłości
i stają się trochę duńskie w sercu
tak jak w moim mieszka Polska.
Mam je przed oczami.

tłumaczenie Roman Śmigielski

HVIS MIT HJERTE KUNNE TALE

Hvis mit hjerte kunne tale
talte det på polsk
Det ville tale varmt om det polske folk
om landets og folkets lidelser
gennem en mere end 1000-årig historie
om storhed og stolthed
Om overlevelse og flid
Om krig og kærlighed
Om venskaber og tro
Om fred

Hvis mit hjerte kunne tale
ville det være i tvivl
I tvivl om, hvorvidt jeg
var mere polsk end dansk
eller begge dele
I mine drømme kan jeg
være på vandring gennem
Polens historie blandt
konger og præsidenter
men altid som arbejder
i sandhedens tjeneste

Hvis mit hjerte kunne tale
ville jeg for evigt være et
med det polske folk
være fortaler for fred og frihed
Mit hjerte er delt
men ikke splittet
Mine tanker er hvide
mit blod er rødt
præcis som i vore nationale flag
de vil vaje i evighed
som symbol på venskab
Hvis mit hjerte kunne tale

Torsten Elsvor

GDYBY MOJE SERCE MOGŁO MÓWIĆ

Gdyby moje serce mogło mówić
mówiłoby po polsku
Mówiłoby ciepło o Polakach
o cierpieniach kraju i Narodu
w trakcie ponad 1000-letniej historii
o wielkości i dumie
O przetrwaniu i pracowitości
O wojnie i miłości
O przyjaźniach i wierze
O pokoju

Gdyby moje serce mogło mówić
byłoby w rozterce
w rozterce czy ja
jestem bardziej Polakiem czy Duńczykiem
czy też jednym i drugim
W moich snach mogę
wędrować poprzez
historię Polski wśród
króli i prezydentów
ale zawsze działając
w służbie prawdy

Gdyby moje serce mogło mówić
byłbym na zawsze zjednoczonym
z Narodem polskim
orędownikiem pokoju i wolności
Moje serce jest podzielone
ale nie złamane
Mam białe myśli
i czerwoną krew
dokładnie jak nasze flagi narodowe
które wiecznie będą powiewać
jako symbol przyjaźni
Gdyby moje serce mogło mówić.....

tłumaczenie Roman Śmigielski



POLAKKASERNEN I TÅGERUP

Den ligger dér ved vejen helt alene,
var også bygget her som en enklave
for arbejdskraft, der måtte nærmest slave,
som vi i dag med ret stor skam må mene.

Så fjernt fra alt var de til liden gene,
de piger, som var her med den opgave
at luge roerne med korte stave
og tage op, til markerne var rene.

Polakkasernen er et fornemt minde
for dem, der her på Lolland ville finde
et arbejde, som kunne nøden lindre.

Og nogle blev her, andre kom til siden.
Museet gemmer nu på vigtig viden,
og havefesten åbner sommertiden.

Bent Christensen

IZBA POLSKA W TÅGERUP

Izba leży całkiem sama przy drodze,
jako enklawa jest tu postawiona,
wyrobnikom otwarła swe ramiona,
z czego dziś musimy się wstydzić srodze.

By nie przeszkadzać, od wszystkiego z dala,
Dziewczęta miały za swoje zadanie
buraków pielenie i wrywanie,
by pola oczyścić, co do kwintala.

Izba Polska jest to upamiętnienie
tych, co na Lolland mnożyli swe mienie
pracą, dającą od biedy wytchnienie.

Zostali, nie chcieli innego świata.
Muzeum to ważna wiedzy lokata,
grill w ogrodzie otwiera okres lata.

tłumaczenie Roman Śmigielski



MOJE POLSKIE KORZENIE

Rita Tvangsø w swoim artykule opisuje przybycie pierwszych Polaków do Danii. Píše o losach swojej rodziny ze strony matki i ze strony ojca.

Dziadkowie ze strony ojca

Pradziadkowie Rity: Wawrzyniec Winnicki i jego żona Petronela, z domu Krawczyk przybyli do Danii z Psar Wielkopolskich w roku 1908. Mieli ze sobą 7 młodych córek i syna. Babcia Rity - Kazimiera miała wtedy 20 lat. Najpierw pracowała na Skovnæs, następnie w gospodarstwie Holtegården, później na wyspie Fejø. Tutaj w roku 1911 poznała Wojciecha Wojciechowskiego. W 1913 roku wzięli ślub w kościele św. Brygidy w Maribo.

Kazimiera i Wojciech mieli 7 dzieci które przeżyły i 3 które umarły przy porodzie. Wojciech zajmował się między innymi sprowadzaniem pracowników z Polski dla majątków Lungholm oraz Holtegården. Kazimiera i Wojciech przeprowadzali się za pracę 17 razy. W roku 1931 za ciężko zapracowane i oszczędzone pieniądze kupili mały domek w Skelstrup koło Maribo. Kazimiera umarła wcześniej, mając lat 63. Utrata dzieci przy porodzie i ciężka praca odbiły się na jej zdrowiu.

Wojciech umarł w 1974 roku, mając 85 lat. Jego życie, które zaczęło się w bardzo ciężkich warunkach daleko na polskiej wsi, zakończyło się w Maribo.

Dziadkowie ze strony matki

Babcia Paulina Juchum urodziła się w 1889 r. w małej wiosce Rożdżałów w Galicji. Dziadek Ambrosius (Ambrosius) Paszkiewicz urodził się w r. 1879 w Witkowie Nowym w Galicji. Do Danii pierwszy raz przybyli w r. 1908. Oboje pracowali w gospodarstwie Alslevgaarden koło Karise, gdzie pracowa-

ło więcej Polaków. Paulina i Ambrosius wzięli ślub w roku 1911 w Witkowie Nowym podczas pobytu w domu. W Danii pracowali od marca do grudnia. W 1912 r. pracowali w Lindersvold, następnie na gospodarstwie Strandegård, w 1922 na Gavne koło Næstved, tu pracowali długo od 1923 roku do 1961. Paulina porządkowała pokoje na Gavne. Do kościoła w Næstved NMP Nieustającej Pomocy chodziła pieszo.

Dziadek przez kilka lat sprowadzał z Polski siłę roboczą dla mniejszych gospodarstw na Zelandii. Znał język polski i duński. Należał do Związku Polskiego w Næstved od jego założenia, tj. od roku 1928. Dziadkowie mieli w planie powrót do Polski. Zatrzymała ich I wojna światowa w r. 1914. Razem mieli 4 dzieci urodzonych w 1912, 1917, 1927 i 1930 roku. Mama Rity - Maria urodziła się w 1917 roku, spotkała jej ojca Daniela w 1937 roku w Związku Polskim w Næstved. Paulinę odwiedziła w Næstved w 1970 roku jej siostra z Polski Barbara. Nie widziały się 58 lat. Inne rodzeństwo rozrzucone było po świecie. Paulina i Ambrosius obchodzili diamentowe gody w 1971 roku. Z tej okazji otrzymali telegram od Papieża. Było to dla nich wielkie przeżycie, oboje byli już w podeszłym wieku. Ambrosius umarł w 1971 roku, miał 92 lata. W 1982 roku umarła Paulina przeżywszy 93 lata. Dwoje bardzo pracowitych ludzi, którym życie przyniosło wiele nieoczekiwanych zmian.

Artykuł Rity Tvangsø streściła Lidia Szuster

MINE POLSKE ANER



Rita Tvangsø

1946, et spændende år med fred i Europa - i 1946 blev jeg født på Sjælland nær Vordingborg. Begge mine forældre var efterkommere af polske arbejdere, der var kommet til Danmark omkring 1908. I mit barndomshjem blev der talt polsk når familien var på besøg, men til daglig talte vi dansk og kun når der skulle tales om noget vi børn ikke skulle høre blev der talt polsk.

Når familien var samlet blev der sunget polske sange, især min fars familie sang rigtig meget og „Sto lat” SKULLE og SKAL synges ved begivenheder der skal fejres. Spørgsmål som hvor kom mine bedsteforældre fra begyndte at trænge sig på. Flere af mine venner begyndte at forske i deres slægter, men det var jo meget svært med polske aner.

Undervejs igennem årene begyndte jeg at spørge ind til hvor mine bedsteforældre, hvor kom de fra og jeg nåede da også at få lidt at vide af mine forældre inden de døde i 1998 og 2008. På min mors side havde mor nogle attester som omhandlede min mormor og morfar (kopi af vielsen 1911 i Witkow Nowy). En ”hjemstavnserklæring”, der fortalte hvor Ambrosius (Ambroży) Paszkiewicz kom fra, og i 2011 fik jeg en kopi af mormors dåbsattest, min onkel havde den liggende. Nu havde jeg materiale til at forske og finde lidt flere oplysninger om familien og dens historie.

I forbindelse med at mormor og morfar i 1932 søgte om dansk statsborgerskab havde de fået kopier af attester fra hjemstavnene. De forskellige papirer samt små noter fra tiden mine forældre levede, blev starten på en ”rejse” ind i familiens historie. På min fars side blev det først da jeg læste sagen om dansk indfødsret, at jeg kunne finde de steder de kom fra.

Det hele startede for 125 år siden

Polske landarbejdere og roepolakker startede med at komme til Danmark i 1893. I 1890-erne var sukkerroedyrkingen begyndt at vokse på Lolland, man var begyndt at dyrke sukkerroer og producere sukker, tidligere havde sukker været hentet fra de Vestindiske øer og var lavet af sukkerrør. Men efterhånden fandt man ud af at lave sukker af roerne og flere lollandske gårde startede op med roedyrking. I starten benyttede man svenske roepiger gennem roesæsonen, men efterhånden som Sverige selv begyndte at dyrke roer måtte man se sig om efter nye roearbejdere. Roefabrikkerne kontaktede et fæstekontor i Tyskland som så lavede aftaler med polske unge kvinder.

I Prøjsen havde man benyttet polske kvinder som arbejdskraft gennem flere år, derfor var det nærliggende at man henvendte sig til dem der havde kontakterne til arbejdskraften. Aufseher dvs. en arbejdsformidler/opsynsmand rejste rundt i Galicien og lavede kontrakter med især unge kvinder som man så, som gode roearbejdere. De skulle typisk arbejde fra omkring 1. april til omkring 1. december. Den første aftale var, at der skulle komme ca. 400 kvinder til Gedser i 1893.

Mange af kvinderne var meget unge og sagde, at de var ældre end de var, for at få lov til at komme med. I slutningen af marts måned begyndte rejsen fra de forskellige landsbyer. Man har gået et pænt stykke af vejen eller er blevet kørt i hestevogn så har man haft bagage med til 7 til 8 måneder. Man havde enten en lille kiste eller et stort klæde bundet sammen om sine ejendele og ikke mindst mad til nogle dage - turen fra

hjemmet og til målet kunne let tage 3-4 dage. En del af de unge mennesker blev samlet i en lille by uden for Kraków og blev kørt med tog til overfartsstedet hvor de alle fik tjekket deres papirer. Og så om bord på færgen til Gedser - hvor selve overfarten har helt sikkert været en slem oplevelse for mange af de meget unge mennesker. De havde ikke prøvet det før og senere har nogen fortalt om den frygt de havde for at de skulle drukne, samtidig var mange søsyge. Alle har været præget af ”spændingen” og uroen for alt det nye.

I 1893 blev de 400 kvinder med deres ”opsynsmænd” kørt videre med tog fra Gedser til Nykøbing F. og derfra med lollandsbanen mod Nakskov. Herfra så ud til nogle af de polakkaserner der var bygget til at rumme de mange arbejdere som de havde kontrakt med. På gårdene var der bygget polakkaserner hvor man kunne bo samlet med en opsynsmand og hans familie.

En ny tid var startet og roerne ventede på de arbejdsomme unge mennesker. 1893 blev starten på polske roe- og landarbejderes arbejde i Danmark. Det var roearbejde, og malkning, og forskellige arbejder på gårdene, rimelig organiseret på de større gårde, mens de små gårde ikke helt havde styr på forholdene alle sammen. Efterhånden tog polske mænd selv ansvar for hvervning af arbejdere og fra 1908 blev forholdene bedret med en nye polaklov. Nu skulle kontrakterne udfærdiges på både polsk og dansk og der skulle være ordentlige forhold på kaserne. Lokum, komfur. Fra 1893 til 1929 kom der regelmæssig arbejdere til Danmark. Allerede året efter, i 1894, kom der 800, omkring 1900 ca. 2500 til i 1914 hvor der kom flest hele 14.552. (iflg. Georg Nellemanns bog „Polske Landarbejdere i Danmark og deres efterkommere”).

Farmor og farfar

1908. Mine oldeforældre Wawrzyniec Winnicki og hans kone Petronella født Krawczyk kom til Danmark fra Psary Wielkopolskie med deres unge piger - 7 styks samt en søn. Min farmor Kazimiera er da næsten 20 år gammel og kommer i arbejde på Skovnæs som det første sted i Danmark. Her står hun opført som landarbejder, så nok i roerne og andet markarbejde. Kazimiera kommer året efter til Holtegården og i 1911 ses hun i en folketælling på Fejø. Farfar Wojciech Wojciechowski er født i 1889 i Dziegielewo ved Gozdowo Mazowieckie, kom fastelavnsmandag 1908 til Gloslunde på Lolland. Han kom fra en fattig arbejdsfamilie og han fik arbej-

de helårs - er ikke klar over hvordan det lykkes ham. Han var hurtig til at lære dansk og det hjalp ham så han blev en kontaktperson til polske arbejdere.

I 1911 kommer Wojciech til Fejø for at arbejde, hvor Kazimiera også er, måske er det her de mødtes. I 1913 bliver de viet i Sct. Birgitta kirke i Maribo. De får 7 levende børn og tre der dør omkring fødslen. Wojciech har formidlet arbejdere til Lungholm og til Holtegården hvor en søster og bror til ham også kommer til Danmark i 1913. I 1951 får Kazimiera og Wojciech dansk indfødsret. Farmor Kazimiera dør desværre alt for tidligt i 1952, kun 63 år gammel.

De var begge hårdtarbejdende og det har slidt på kroppen, 3 børn, der døde ved fødsel har også påvirket hende. En datter har svær diabetes og er meget syg på det tidspunkt farmor dør. Datteren dør da også inden for det næste år, 21 år gammel. Kazimiera og Wojciech har i deres ægteskab flyttet rundt 17 gange for at være der, hvor der var arbejde. Uden tvivl en hård tid hvor der skulle arbejdes for føden. I 1931 har de sparet op til et lille hus med lidt jord. Det lå i Skelstrup ved Maribo hvor der nu ligger en trælasthandler i dag. Farfar Wojciech dør i 1974, 85 år gammel. Et liv der startede i Polen langt ude på landet under meget fattige kår slutter i Maribo i Danmark.

Morfar og mormor

Mormor Paulina Juchum er født i 1889 i en lille landsby Roźdzałów i Galicja. Morfar Ambrosius Paszkiewicz er født i Witkow Nowy i 1879. De to byer ligger med kun 15 km imellem og jeg tænker, at de har kendt hinanden før de kom til Danmark første gang i 1908, begge til Alslevgaarden ved Karise. Alslevgaarden havde flere polske arbejdere.

En lille anekdote vedrørende den kirke de blev viet. Kirken blev desværre ødelagt af ukrainske nationalister i 1944. En præst reddede et billede af Madonna, og billedet blev senere smuglet ud af en mand der forklædt som nonne gemte billedet i dragten. I dag hænger det i Oława. Det har for mig været en stor oplevelse at stå først i 2016 i ruinerne af kirken i Witkow Nowy, at stå det sted hvor Pauline og Ambrosius blev viet, og i 2017 i Oława foran billedet som de har stået foran. De arbejdede i Danmark i tiden fra omkring marts til december. I 1912 kom de til Lindersvold og efter et halvt år på Strandegård, i 1922 kom de til Gavnev ved Næstved hvor de boede og arbejdede i mange år - fra 1923 til 1961.



1



2



3



4

1. Rodzice Rity -Maria Paszkiewicz i Daniel Wojciechowski (Tvangsø) 30. 4. 1939;
2. Kazimiera Winnicka i Wojciech Wojciechowski 1913; 3. Paulina i Ambrosius
Paszkiewicz; 4. Lindersvold ca 1917-18;

Paulina passede værelserne og gik frem og tilbage fra Appenæshoved til Gavnø. Lige som hun gik til Næstved til Vor Frue kirke på Præstøvej. Morfar formidlede i nogle år arbejde for polakker til danske gårde, han kunne læse og skrive både polsk og dansk. Han var med i Polsk forening i Næstved fra starten i 1928 op igennem nogle år. Da de startede med at arbejde i Danmark havde det været tanken at de skulle tilbage til hjemegnen, men verdenskrigen der startede 1914 satte en brat stopper for tilbagerejse De fik forlænget kontrakterne og forblev i Danmark. De fik 4 børn, i 1912, 1917 og 1927 og 1930.

Min mor er fra 1917, og mødes med min far i 1937 i polsk forening i Næstved - har jeg fået fortalt. I 1928 starter polsk forening i Næstved, min morfar og mormor kom ind i foreningen. Paulina havde den store glæde at en søster Barbara besøgte dem

i Næstved i 1970. De havde ikke set hinanden i 58 år. Barbara kom sammen med et barnebarn. De boede på det tidspunkt i det sydlige Polen. De andre søskende mormor havde var blevet spredt rundt omkring. En søster i Australien, to brødre rejste til Canada i starten af 1950-erne. Hvor de har været ellers ved jeg ikke. En søster boede i området omkring Sortehavet. Hvad der sket med Paulinas forældrene vides ikke.

Paulina og Ambrosius nåede at fejre diamantbryllup i 1971 hvor de fik telegram fra Paven. En stor dag for begge to som nu var oppe i årene. Efteråret 1971 døde Ambrosius, 92 år gammel. I 1982 døde Paulina, 93 år gammel. To arbejdsomme mennesker for hvem livet havde haft så store forandringer.

Rita Tvangsø



10.000 BALONÓW Z BORNHOLMU

6 marca 1982 roku w porannym serwisie informacyjnym I Programu Polskiego Radia z oburzeniem informowano o 10.000 balonów, które 5 marca zostały wypuszczone z duńskiej wyspy Bornholm i następnego dnia znajdowane były na plażach polskiego wybrzeża. Do balonów zostały doczepione ulotki zawierające rozmaite informacje (z perspektywy ówczesnych mediów wrogie i kłamliwe), począwszy od instrukcji na temat tego, jak samodzielnie zbudować domowy powielacz, a kończąc na opisie sytuacji międzynarodowej Polski.

Wiadomość podana w Polskim Radiu, co nie było oczywiste w dobie stanu wojennego, była prawdziwa. Opatrzono ją co prawda językiem typowej dla schyłkowego PRL-u nowomowy, dodano słowa oburzenia ingerencją w wewnętrzne sprawy Polski i stwarzaniem zagrożenia dla ruchu lotniczego (argument ten podniosła również ówczesna telewizja reżimowa, informując o tzw. akcji balonowej; w podobnym tonie 11 marca 1982 roku pisał o wydarzeniu publicysta „Żołnierza Wolności”, poszerzając

psychozę strachu o informację, iż balony zawierały groźne wirusy). Sprawcami całego tego zamieszania były pomarańczowe dziecięce balony, które w tych dniach nadleciały nad Polskę.

Balonowy nalot

Tak naprawdę obecność balonów nad Polską, o czym media nie mogły i nie chciały już informować, oznaczała coś znacznie cenniejszego. Akcja ulotkowa dodawała Polakom otuchy i niosła ogromną nadzieję. A zarazem dawała przekonanie, że się o nich pamięta i że na swojej drodze ku wolności nie są osamotnieni. W zachowanych materiałach Komendy Wojewódzkiej MO znajdujących się w archiwach IPN w Koszalinie można odnaleźć wyrazy zaniepokojenia ówczesnych służb bezpieczeństwa wpływem akcji balonowej na nastroje społeczne w regionie. Z innych materiałów i przede wszystkim wspomnień świadków wiadomo, że akcja ulotkowa z Bornholmu była szeroko komentowana przez mieszkańców Koszalina i okolic.

Garść faktów

Balony, zaopatrzone w materiały propagandowe i informacyjne, zostały 5 marca 1982 roku o godzinie 10 rano wypuszczone z miejscowości Dueodde, na wyspie Bornholm, w kierunku polskiego wybrzeża. Oczekiwano – o czym wiemy z doniesień miejscowej prasy, dokładnie relacjonującej całe zdarzenie – iż pierwsze balony dotrą nad polskie wybrzeże wczesnym popołudniem tego samego dnia. Balony wypełnione helem, jak zakładano, miały się przemieszczać na pułapie 200–300 metrów (nie stanowiąc w ten sposób zagrożenia dla ruchu lotniczego). Jak podkreślał jeden z organizatorów projektu Allan Teddui z francuskiego „Komitetu Wolnych Balonów dla Polski” (Comité des Balons Libres vers la Pologne), liczone się z tym, iż jedynie 10% z nich dotrze do celu przeznaczenia. Panujące tego dnia warunki meteorologiczne dawały nadzieję, iż balony polecą z prędkością ok. 13 km/h, osiągając zasięg między 100 a 400 kilometrów. Według informacji, jakimi dzisiaj dysponujemy, balonem, który dotarł najdalej w głąb Polski, był ten odnaleziony w Zielonej Górze.

Jak wynika z relacji prasowych zorganizowanie akcji nastręczało wiele problemów. Brakowało pieniędzy (akcję zbiórki środków zorganizowano w Danii, Francji i Szwecji), negocjowano z dowództwem Sił Powietrznych Danii warunki pozwolenia na wypuszczenie balonów (według gazety „Bornholms Tidende” zgody takiej ostatecznie nie uzyskano, organizatorzy zaś obiecywali, iż odpowiednio zbalansowane balony nie przekroczą 300 metrów pułapu lotu, nie stwarzając zagrożenia). Długo spierano się też o najlepszą formę wysyłki materiałów do Polski, rozważając alternatywne metody, m.in. użycie prywatnego kutra rybackiego (negocjacje były już zaawansowane). Tuż po wybraniu drogi powietrznej jako sposobu na przetrzut materiałów do Polski wysłannicy Komitetu odwiedzali rozmaite miejsca w Danii i Szwecji, zastanawiając się nad optymalną lokalizacją do wypuszczenia balonów. Ostatecznie zwyciężył pogląd, iż należy to zrobić z nieodległego od polskich wybrzeży Bornholmu.

Naturalnie czynnikiem, na który zupełnie nie posiadano wpływu, były warunki atmosferyczne. Na pogodę pozwalającą na wypuszczenie balonów organizatorzy musieli czekać dokładnie 14 dni. Informacja przekazana z miejscowego lotniska o tym, iż 5 marca 1982 roku na krótko róża wiatrów będzie pomyślna dla organizatorów akcji, zmobilizowała wszystkich zaangażowanych w projekt. Członkowie Komitetu i wolontariusze zgromadzeni na duńskiej plaży przez blisko 10 godzin intensywnie

nie i w pośpiechu napełniali balony helem i wypuszczali je z plaży Bornholmu. Pracom na plaży i wysyłce balonów towarzyszyło wielu przedstawicieli agencji prasowych oraz stacji telewizyjnych z Niemiec i Francji (w tym czasie nie istniała jeszcze lokalna telewizja na wyspie). Po południu na plażę dotarli przedstawiciele „Solidarności”.

Jak zrobić powielacz domowym sposobem?

Do każdego z 10.000 pomarańczowych balonów, z nadrukowanym napisem „SOLIDARNOŚĆ”, został przymocowany pojemnik (50 g) zawierający 5 kompletów 12-stronicowej ulotki m.in. z informacją na temat Komitetu organizującego wysyłkę i wyborem wypowiedzi papieża Jana Pawła II (z 20 i 30 grudnia 1981 roku oraz z 1 i 10 stycznia 1982 roku) poświęconych ocenie stanu wojennego.

Fakt włączenia do materiałów wypowiedzi Jana Pawła II był zresztą znamienny, o czym interesująco wspominał Alain Finkielkraut, zauważając, że choć w akcji uczestniczyły osoby o lewicowych poglądach i zdeklarowani ateści, to przesłania Ojca Świętego do Polaków uznano za potrzebne i nie zawahano się ani chwili.

Ulotka zawierała również deklarację krakowskich prawników o nielegalności wprowadzenia stanu wojennego, informacje na temat losów „Solidarności” na obczyźnie oraz sytuacji w Polsce, karykatury postaci reżimu, wreszcie materiały instruktażowe do prowadzenia walki opozycyjnej (np. schemat pozwalający zbudować własny powielacz i wykonywać proste druki).

Ciekawym wspomnieniem pośrednio odnoszącym się do akcji balonowej podzielił się Profesor Jan Środoń z Krakowa, wówczas działacz tajnych struktur „Solidarności” w Oddziale PAN w Krakowie. Okazało się bowiem, iż deklaracja prawników z Krakowa trafiła za granicę za sprawą odwagi i sprytu Pani Mai Woźniakowskiej, żony Profesora Jacka Woźniakowskiego. Pani Maja Woźniakowska przeniosła wspomnianą deklarację do konsulatu francuskiego, ukrywając ją w swoim kapeluszu. Stamtąd trafiła ona – jak kolejne tak przekazywane dokumenty i teksty – do adresatów poza Polską. W ten sposób nie tylko deklarację prawników polskich, lecz również jeden z tekstów przygotowanych przez Jana Środonia dostarczono do Paryża, a stamtąd na Bornholm. Dla członków opozycji, jak stwierdzają po latach, niezwykle ważne było nabranie wiary i niemal namacalne przekonanie się (profesorowi dostarczono z Wybrzeża komplet ulotek z akcji

balonowej), że system łączności z Zachodem działa i jest skuteczny.

Kto za tym stał, czyli bohaterowie akcji balonowej

Dzisiaj o okolicznościach akcji nadal wiemy bardzo mało. Projekt wedle jednych źródeł został zorganizowany przez Komitet „Solidarności” w Paryżu oraz organizację „Lekarze bez granic”. W doniesieniach prasowych z samej wyspy mowa jest natomiast o wspomnianym już „Komitecie Wolnych Balonów dla Polski” z Paryża, w skład którego wchodziło lub było z nim związanych około dwudziestu aktywnych członków. Duńska prasa w tym kontekście pisze jedynie o Francuzach, pada nazwisko Allana Teddai, znany jest także udział Alaina Finkielkrauta. Podkreśla się oczywiście współpracę i udział w projekcie przedstawicieli „Solidarności”, choć w doniesieniach prasowych z oczywistych wówczas względów bezpieczeństwa ich nazwiska nie padają. Pojawiają się one jednak we wspomnieniach uczestników zdarzeń (m.in. wspomniany jest Andrzej Świętek z duńskiego komitetu „Popieraj Solidarność”). Osobą, która odpowiadała za druk materiałów w ramach akcji balonowej był Piotr Jegliński, główny pomysłodawca akcji, wcześniej założyciel, a w późniejszym okresie dyrektor odpowiedzialny w emigracyjnym „Editions Spotkania” w Paryżu.

Akcji wsparcia udzielił duński komitet „Støt Solidarność” („Popieraj Solidarność”), w skład których wchodził m.in. Wiktor Drukier, Michał Morgenstern, Roman Śmigielski, Andrzej Świętek i Kirsten Faber. Lista zapewne nie jest kompletna, ale tym bardziej dowodzi potrzeby jeszcze lepszego udokumentowania tego wydarzenia i zachowania

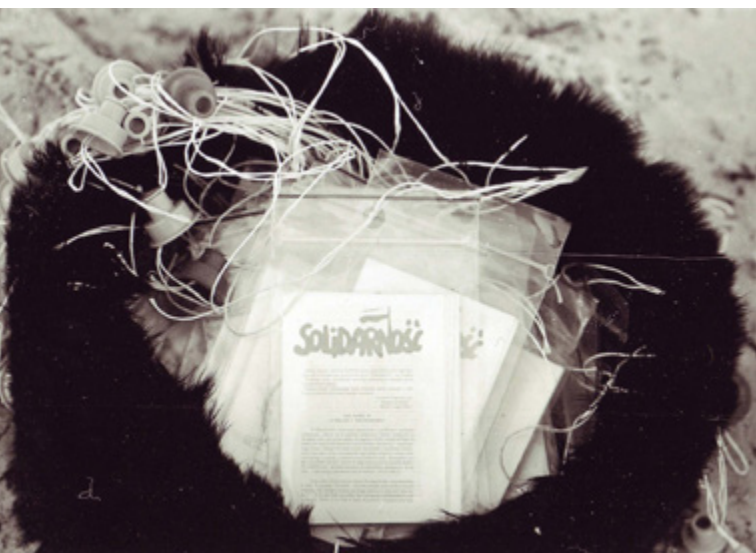
dla potomnych. Na wyspie Bornholm akcję wspierali anonimowi (szczególnie dzisiaj) wolontariusze.

Akcja wywołała bardzo duże (w warunkach ograniczonego dostępu do informacji) zainteresowanie, a materiały z Pomorza docierały różnymi drogami do innych ośrodków i osób prywatnych. Media państwowe, choć w innym kontekście, także wspomniały o tym wydarzeniu. Na marginesie tych wydarzeń i gwoili prawdy historycznej należy przypomnieć, że nie było to pierwsze wykorzystanie balonów do misji informacyjnych realizowanych w Polsce. Do najsłynniejszych i stosunkowo dobrze rozpoznanych należy tzw. wojna balonowa rozpoczęta 12 lutego 1955 roku i trwająca do 2 października 1956 roku o kryptonimie operacyjnym „Spotlight” („Reflektor”). Akcja realizowana przez Komitet Wolnej Europy (część Radia Wolna Europa) polegała na wysyłaniu balonów zawierających broszury będące zapisem głośnych audycji ppłk. Józefa Światły. Łącznie wysłano ich 800 tysięcy! Wysyłane z terenu Niemiec (z Bawarii) były przedmiotem protestów Polski i Czechosłowacji (zarzut sprowadzania na te kraje utrudnień i zagrożeń w ruchu powietrznym). Gremia partyjne i służby bezpieczeństwa traktowały je jako poważne zagrożenie podważające zaufanie do partii i aparatu państwowego.

<http://histmag.org/?id=3121>

Literatura (wybór)

1. *10.000 Balloner på vej til Polen; Pressefolkene følger de franske komites arbejde*, „Bornholms Tidende” z 5 marca 1982.
2. *Kto wygra wojnę o lustrację? Zastanawiają się Alain Finkielkraut i Paweł Śpiewak*, „Dziennik” z 16 czerwca 2007, s. 2.
3. Materiały archiwalne z 1982 roku; w tym materiały z www.tvp.pl/poloniam.
4. *Open Society Archives, Poland Under Martial Law* (red. R. Stefanowski).
5. *Wspomnienia Jana Środonia* – www.13grudnia81.pl.
6. Bogusław Barciński, *Balony do Polski*, „Żołnierz Wolności” nr 59 z 11 marca 1982, s. 2.
7. Richard H. Cummings, *Balloons Over East Europe: The Cold War Leaflet Campaign of Radio Free Europe*, No. 166. Autumn 1999.
8. Adam Frydrysiak, Tadeusz Wołyniec, *Stan wojenny w Koszalinie*, 25 lipca 2008.
9. Paweł Machcewicz, *Monachijska menażeria. Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007.





PATRIOTYZM NA EMIGRACJI

Ostatnimi czasy w mediach przewija się temat patriotyzmu i bycia dumnym Polakiem, gdziekolwiek by nie mieszkał. Mówienie o czymś, co jest oczywiste śmieszy mnie i jednocześnie oburza. Od kiedy to politycy będą nam dyktować, jaki ma być prawdziwy Polak? Definicja patriotyzmu jest jedna dla wszystkich nacji świata i niezależna od orientacji politycznej. Nie trzeba tu odkrywać Ameryki, by wiedzieć, że Polak zawsze był dumny ze swojej Ojczyzny. Każdy na swój sposób ją kocha, utożsamia się z kulturą, historią, tradycją i ogółem społeczeństwa. Naszej Ojczyźnie wszyscy Polacy życzą dobrze,

choć nie zawsze obrona droga okazuje się właściwa. To fakt! Najważniejsze jest jednak to, by Polak zachowywał się przyzwoicie tak, by nikt za nas nie musiał się wstydzić. Wystarczy przestrzegać tzw. minimum dobrego wychowania - to już wiele znaczy!

Polacy obalili wiele istniejących stereotypów w głowach Niemców, którzy podziwiają nas i mają respekt dla polskiego społeczeństwa. Nasz wizerunek jest pozytywny i to jest nasza wspólna zasługa. Nierzadko bywa tak, że musimy się wstydzić, kiedy osoba publiczna swymi wypowiedziami czy czynkami kompromituje nas w oczach świata. Cierpimy

z tego powodu. Nawet bardzo, każdy z osobna i gromadnie.

Nie wiem, kto się odważy powątpiewać w polski patriotyzm, jeśli chodzi o zwykłych obywateli. Demonstrowanie bycia dobrym patriotą, jeśli się pełni funkcję państwową z wszelkimi przywilejami i dobrym wynagrodzeniem to żaden powód do dumy i chwały! Nie ma się czym szczycić i bić w dzwony Zygmunta, kiedy organizuje się medialne widowiska patriotyczne za państwowe pieniądze.

Polakom patriotyzm zaszczipiono wraz z mlekiem matki, łączy nas wspólny kod tożsamościowy! Nie wiem, gdzie bardziej Polacy są prawdziwymi Polakami. Zaraz wszyscy powiedzą: w Polsce! Ale to nieprawda, bo Polakami jesteśmy też na emigracji. Takie mamy czasy, stety albo niestety. Jeśli ktoś myśli, że decydując się na emigrację odcinamy się od korzeni, zapominamy o polskiej kulturze, historii, tradycji to jest w wielkim błędzie.

Na emigrantów Polaków patrzy się przez pryzmat gorszych Polaków, bo opuścili Ojczyznę. Szybko zapomniano o przyczynach trudnych losowych decyzji. Jeśli państwo nie mogło zaoferować godnego życia w kraju, to niekiedy pozostała człowiekowi ostatnia szansa - emigracja. Dzisiaj to normalność, jesteśmy wolni, mamy prawo żyć, gdzie chcemy i być Polakiem mając nawet drugie obywatelstwo.

Zapytajcie Polaka na emigracji, dokąd jedzie na urlop? Oczywiście do Polski. A Polak z Polski? Do Grecji, Hiszpanii, Włoch, na Sycylię, do Chorwacji. Do kościoła chodzimy polskiego, wydajemy gazety w języku polskim, prowadzimy portale dokumentujące wydarzenia polskie, do sklepu chodzimy oczywiście... polskiego.

Tak samo jest z usługami - adwokaci, lekarze, kosmetyczki, fryzjerzy mają stałych polskich klientów. O innych usługach nie wspomnę, wystarczy poczytać anonse i ogłoszenia w berlińskim informatorze - gołym okiem widać, jaką mamy na emigracji małą ojczyznę. Jednym słowem wzajemnie wspieramy się, mówimy po polsku nie wstydząc się, jak to było jeszcze przed 25 laty.

Najbardziej polscy jesteśmy kulturowo, zarówno w domu, jak i przestrzeni publicznej. Na regałach stoją polskie książki, gotujemy polskie potrawy,

oglądamy polską telewizję TV Polonia, tylko... radia trochę brakuje, bo niby jest, ale jednak za mało dano nam czasu antenowego.

My, na emigracji pamiętamy o każdej rocznicy państwowej, to dla nas dobra okazja, by spotkać się, poczuć wspólnotę właśnie z okazji ważnej daty historycznej. Łączy nas historia, tradycja... świętujemy godnie pamięć poprzez dyskusje, projekcje filmowe, spotkania z historykami. Organizujemy imprezy kulturalne z udziałem polskich artystów, pisarzy, zespołów, orkiestr. Warto zapytać artystów w Polsce, kto im organizuje koncerty, spotkania. Oczywiście, my - Polacy na emigracji.

Jeden Instytut Kultury to za mało, by pokazać potencjał intelektualny znanych Polaków. Mogę wymienić w skrócie wydarzenia, które najczęściej się organizuje: spotkania literackie, wernisaże, koncerty muzyki klasycznej i rozrywkowej, teatry, kabarety, ale też dyskusje na wszystkie aktualne tematy współczesnego świata. Przykładów można by mnożyć, wystarczy zajrzeć na polonijne portale i wszystko jest jasne.

Przyjeżdżając do ojczyzny od razu lecimy do kantoru po złotówki, kupujemy polskie produkty, książki, gazety, idziemy do kina na polskie filmy, do teatru, na koncert. W restauracji zamawiamy nie pizzę czy spaghetti, tylko pierogi i barszcz. A tu polskiego piwa do obiadu, bywa, brakuje, kelnerzy oferują niemieckie, czeskie. A my, będąc w Polsce, chcemy naładować się polskością z tradycyjnymi potrawami i napojami włącznie.

Żyjąc na emigracji zaczynamy zawsze od zera, nie mamy własnego lokum na spotkania, nie mamy dostatecznych form finansowania. Nie mamy praktycznie nic, a potrafimy zademonstrować polskość dobrowolnie i przy każdej nadającej się okazji z polską biało-czerwoną flagą. O Polsce pamiętamy, jesteśmy dumnymi Polakami także na emigracji i wcale nie trzeba nam o tym przypominać!

Krystyna Koziwicz

<http://blog-polonia.pl/>



PANIE MINISTRZE MI TEŻ ZAWSZE !
BRAKUJE PIENIĘDZY DO PIERWSZEGO !



Przepadł Krotosem

rysunki współpracującego z „Informatorem Polskim” rysownika z Gliwic p. TADEUSZA KROTOSA

PANIE POŚLE, DZENTELMENI
O PIENIĄDZACH NIĘ
ROZMAWIAJĄ...



PRZEMOWA PANA POŚŁA
POWINNA BYĆ JAK
MINISPÓDNICZKA - IM KRÓTSZA
TYM BARDZIEJ PRZYKUWA
UWAGĘ...





„Bogurodzica” - obraz olejny Józefa Brandta namalowany w 1909 r.

„BOGURODZICA” – NAJSTARSZY POLSKI HYMN NARODOWY

W roku obecnym, w stulecie odzyskania niepodległości, warto jest poświęcić trochę uwagi jednemu z symboli narodowych - hymnowi Polski. Historia powstania i roli „Mazurka Dąbrowskiego” jest dobrze znana, mniej natomiast wiemy o najstarszym polskim hymnie narodowym, którym jest „Bogurodzica”, średniowieczna pieśń religijna. „Bogurodzica” jest przykładem przeniesienia na teren Polski zachodnich tradycji poezji i muzyki kościelnej.

Nabożne pieśni polskie powstawały w średniowieczu w ścisłym związku z tak zwanym „chorałem gregoriańskim”, jednogłosowym śpiewem liturgicznym kościoła katolickiego, będącym rezultatem tysiącletniej tradycji zebranej w oficjalnej liturgii kościelnej. Najprostsza forma chorału miała charakter recytacji, był to śpiew sylabiczny (każda sylaba miała własną nutę), o niewielkich interwałach, melodie bardzo często powtarzały ten sam dźwięk. Bardziej melodycznie urozmaicony śpiew wykonywany był przez chór, wciąż jednak jako monodia, muzyka jednogłosowa, bez akompaniamentu. W miarę upływu czasu powstawały hymny, pieśni

pochwalne, wykonywane niekoniecznie podczas liturgii. Hymny (z których najsłynniejszy był *Te Deum laudamus* pochodzący już z IV wieku) śpiewane były także poza kościołem. Bardziej urozmaicone śpiewy gregoriańskie pozwalały na kilka tonów na jedną sylabę (śpiew neumatyczny) albo na bardzo wiele tonów na jedną sylabę (śpiew melizmatyczny). Wszystkie gatunki śpiewu były reprezentowane podczas liturgii mszy świętej. W Polsce śpiewy gregoriańskie sięgają początków chrześcijaństwa a nad spopularyzowaniem i rozprzestrzenieniem go czuwali „specjaliści”, mnisi benedyktyńscy, sprowadzeni do Polski już na początku XI wieku (opactwo w Tyńcu pod Krakowem założone zostało w 1044 roku). Melodie gregoriańskie do mszy zawarte są w księgach zwanych *graduale romanum*, melodie do oficjum (śpiewy klasztorne) zebrane są w tak zwanym *antifonale romanum*.

W późnym średniowieczu śpiew gregoriański wzbogacał się głównie przez tak zwane tropy, sekwencje i historie o żywotach świętych. Tropy to nowe teksty nakładane na długie melizmy (wiele tonów na jedną sylabę) tradycyjnych śpiewów.

Sekwencje to nowe teksty i nowe melodie, przy czym teksty są często rymowane. Historie żywotów świętych pozwalają na wniknięcie do repertuaru tradycji narodowych poszczególnych krajów, jako że często tworzy się historie o świętych pochodzących z danego regionu. W Polsce będą to więc historie o św. Wojciechu i św. Stanisławie. Na cześć ich obu pisze się też hymny, niezależne od liturgii, melodycznie wykorzystujące fragmenty śpiewu liturgicznego. Szczególne miejsce w rozwoju śpiewu gregoriańskiego odgrywają tak zwane *Leise*, śpiewy nowe z refrenem *Kyrie elejson*. Najstarsza polskojęzyczna pieśń religijna „Bogurodzica” jest taką właśnie *Leise*, zwaną po polsku „kierlesz”.

„Bogurodzica”, pieśń religijna, była również czymś w rodzaju hymnu narodowego tamtych czasów. Jan Długosz (1415-1480) w „Dziejach Polski” (*Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae, Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego, 1455-1480*) nazwał ją tradycyjną pieśnią ojczyzną, patrium carmen (śpiew ojców). Według jego relacji śpiewała ją rycerstwo polskie przed bitwą pod Grunwaldem (1410), pod Nakłem (1431), (obie bitwy z Krzyżakami), oraz pod Wilkomierzem (1435) w bitwie z księciem Świdrygiełłą. Długosz przypisuje słowa pieśni św. Wojciechowi, późniejsi historycy sprzeciwiali się temu, dzisiaj jednak powrócono do pierwotnej teorii, z tym, że może to nie sam Wojciech ją napisał, a duchowni z jego kręgu. Tekst wydaje się być bardzo stary, z naleciałościami bizantyjskim (sama nazwa „Bogurodzica dziewica” odpowiada greckiemu *Theotoke Parthene*) i z licznymi archaizmami zawartymi w tekście, archaizmami, których już w późnym średniowieczu nie znano (stąd liczne poprawki w późniejszych opisach pieśni).

Najstarszy zachowany rękopis „Bogurodzicy” (nr 1619 Biblioteki Jagiellońskiej) pochodzi z roku 1407. Badacz literacki tej pieśni, prof. Julian Krzyżanowski (1892-1976), przypuszczał, że powstała ona w środowisku dworskim z okazji koronacji Władysława Jagiełły w 1386 roku i „była napisana językiem dla nowego króla zrozumiałym”. Melodia pieśni jest niewątpliwie parafrazą liturgicznej melodii gregoriańskiej, co widać w dwóch pierwszych, najstarszych zwrotkach. Wielki znawca muzyki średniowiecza, Hieronim Feicht (1894-1967) zajmujący się analizą tekstu muzycznego „Bogurodzicy” twierdzi, że mogła ona wyjść tylko spod pióra muzyka-fachowca, albo rycerza truvera, albo kierownika chóru i przeznaczona była dla sfer rycerskich, dworskich. Uczony ten wskazywał też, że pierwszy motyw melodyczny (siedem nut nad słowem *Bogurodzica*) „pokrywa się wiernie nuta w nutę

z trzecim schematem Litanii, którego najstarszy zapis zachowany w Grazu pochodzi z XII wieku.” Jednocześnie motyw ten - pisał Feicht - jest wiernie zbieżny z początkiem pieśni *Par dessor l'ombre d'un bois*, truvera Jehana de Braine (zm. 1240). Należy jednak podkreślić, że zwroty melodyczne w średniowieczu były często podobne do siebie, że „wędrawały” z jednego środowiska do drugiego. To, że dwie pierwsze zwrotki kończy zaśpiew „Kyrie elejson” zbliża pieśń do tradycji niemieckich „Leise”.

Pierwszy drukowany tekst „Bogurodzicy” pochodzi z roku 1506 (zawarty jest w wydany w Krakowie *Statucie Łaskiego*) jest też najstarszym, drukowanym polskim tekstem poetyckim. Treść pieśni stanowi modlitwne prośby wyrażone w najstarszych, zapisanych słowach w języku polskim:

*Bogurodzica dziewica, Bogiem sławiena Maryja!
U twego syna Gospodzina Matko zwolena, Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam!
Kyrie elison!*

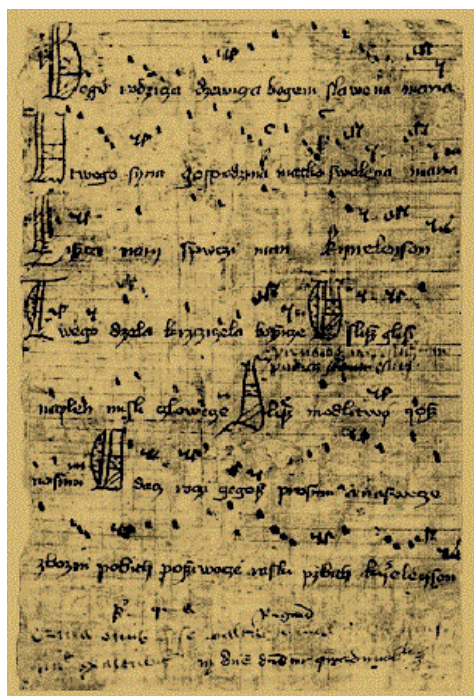
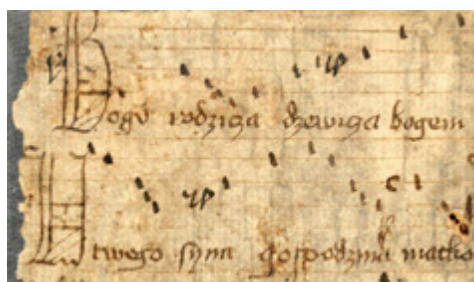
*Twego dzieła Krzciciela, bożycze,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze!
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt!
Kyrie elison!*

*Matko Boża, Panno umiłowana przez Boga, Maryjo!
U Twego syna, Pana, matko wybrana, Maryjo!
Pozyskaj nam, ześlij nam!
Kyrie elejson (Panie, zmiłuj się).*

*Przez wzgląd na Jana Chrzyciela, synu Boży,
Wysłuchaj głosów, spełnij ludzkie pragnienia!
Wysłuchaj modlitwy, którą zanosimy
I racz dać to, o co prosimy:
Na świecie pobożne życie,
po żywocie przebywanie w raju.
Kyrie elejson (Panie zmiłuj się)*

W strofie pierwszej jest to modlitwa do Matki Boskiej, aby jako wybrana z wielu przez Boga i zjednoczona z nim w realizacji jego woli, pozyskała, skłoniła ku ludziom i uzyskała przychyłność swego Syna. W strofie drugiej jest to modlitwa do *Bożycy* (Syna Bożego, Chrystusa), aby za przyczyną Jana Chrzyciela, wysłuchał błagań o dar bogobojnego życia i zbawienia po śmierci.

Melodia pieśni w tak zwanej skali doryckiej z pozostałościami archaicznej pentatoniki (skali pięciotonowej), zapisana została w roku 1407, ale jest na pewno dużo starsza. Dalsze zwrotki



„Bogurodzicy” oparte są na skali lidyjskiej i powstały w XV wieku.

Na początku XIX wieku, odżywa na nowo zainteresowanie „Bogurodzicą”, która wydała się być zapomniana przez przeszło 200 lat. Do tekstu pieśni odwołuje się np. Jan Ursyn Niemcewicz (1758-1841) w roku 1816, kiedy to wydaje „Śpiewy historyczne”, zamieszczając „Bogurodzicę” jako pierwszą w tym zbiorze. Od tego czasu pojawia się ona jako symbol wiary i patriotyzmu w twórczości wielu polskich poetów. Julian Słowacki (1809-1849) sparafrazował „Bogurodzicę” w wierszu „Hymn” napisanym pod wpływem wieści o wybuchu Powstania Listopadowego. W ostatnich czasach pojawia się ona też np. w poezji Tadeusza Gajcego (1922-44) i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (1921-44), tragicznych poetów powstania Warszawskiego.

Juliusz Słowacki, Hymn (fragment)

Bogarodzico, Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczą zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.

Tadeusz Gajcy, Z dna, IV. Modlitwa żołnierska (fragment)

Bogarodzico z bojowisk
Ojcze zwycięskich żołnierzy
chron nas, chron,
niech odpowie wrogowi
mężnie
grunwaldzka broń.

Krzysztof Kamil Baczyński, Modlitwa do Bogarodzicy

Któraś wiodła jak bór pomruków
ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg,
prowadź nocne drogi jego wnuków,
byśmy milcząc umieli umierać.
Któraś była muzyki deszczem,
a przejrzysta jak świt i płomień,
daj nam usta jak obłoki niebieskie,
które czyste - pod toczącym się gromem.
Która ziemi się uczyłaś przy Bogu,
w której ziemia jak niebo się stała,
daj nam z ognia twego pas i ostrogi,
ale włóż je na człowiecze ciała.
Któraś serce jak morze rozdarła
w synu ziemi i synu nieba,
o, naucz matki nasze,
jak cierpieć trzeba.
Która jesteś jak nad czarnym lasem
blask - pogody słonecznej kościół,
nagnij pochmurną broń naszą,
gdy zaczniemy walczyć miłością.

Specyficzne, bardzo polskie połączenie elementu religijnego z wątkiem patriotycznym, tak charakterystyczne dla „Bogurodzicy” - pieśni religijnej i hymnu rycerskiego, przemawiało nie tylko do większości Polaków. Również kompozytorzy nie pozostali obojętni na siłę oddziaływania tej pieśni. Emil Młynarski (1870-1935) wykorzystuje cytaty z „Bogurodzicy” w swej „Symfonii F-dur”, zwanej „Polonia” napisanej w roku 1910. Rok ten, 500-lecie bitwy pod Grunwaldem, zaowocował również monumentalnym pomnikiem Grunwaldzkim w Krakowie - ufundowanym przez Ignacego Jana Paderewskiego (1860-1941) oraz wierszem Marii Konopnickiej (1842-1910) „Rota”, również kandydującym na miano hymnu narodowego).

Maria Konopnicka, Rota (fragment)

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
nie damy pogrześć mowy.
Polski my naród, polski ród,
królewski szczep piastowy.
Nie damy by nas zgnębił wróg.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył,
bronić będziemy ducha,
aż się rozpadnie w proch i w pył
krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Jan Maklakiewicz (1899-1954) cytuje „Bogurodzicę” w poemacie symfonicznym „Grunwald” skomponowanym podczas okupacji niemieckiej w latach 1939-44. Mieszkający przez większość swego dorosłego życia w Anglii Andrzej Panufnik (1914-1991) (uciekier polityczny z socjalistycznej Polski) wykorzystał cytaty z „Bogurodzicy” dwukrotnie: w „Sinfonia Sacra” z roku 1966 i w „Sinfonia Votiva” z roku 1981. Wojciech Kilar (1932-2013) skomponował w roku 1975 wielką kantatę „Bogurodzica”, a w roku 1983 jej epilog „Victoria” (jako odzew na pielgrzymkę Papieża Jana Pawła II do Polski). Również wprowadzenie stanu wojennego w Polsce stało się iskrą zapalną dla kompozytorów, wykorzystujących wszechmocny symbol „Bogurodzicy” w swych utworach: Krzysztof Meyer (ur. 1943) i Zygmunt Krauze (ur. 1938): Meyer w „Symfonii polskiej” a Krauze w wielkim utworze wokально-instrumentalnym (gdzie udział bierze ponad 300 wykonawców) pod tytułem „Blanc-rouge” napisanym w roku 1985.

Eva Maria Jensen



PTASIE MLECZKO

Ptasie mleczo:

1szklanka mleka,
16g żelatyny,
1 szklanka cukru,
450g kwaśnej śmietany,
450g bitej śmietany - tłuszcz do smarowania formy

Polewa czekoladowa:

5 łyżek kakao,
50g cukru,
8g żelatyny,
5 łyżek mleka,
1 szklanka zimnej wody.

Ptasie mleczo

W rondelku połączyć szklankę mleka z żelatyną, podgrzać aż żelatyna się rozpuści - nie gotować. Zostawić do ostygnięcia. Szklane naczynie 20x30 cm wysmarować tłuszczem. Kwaśną śmietanę połączyć z cukrem, dodać bitą śmietanę, miksować na średnich obrotach dodając po łyżce mleka z żelatyną. Przeleć do szklanego naczynia, wyrównać powierzchnię, odstawić.

Polewa

Wymieszać kakao, cukier, żelatynę, dodać mleko oraz wodę i gotować, stale mieszając, aby powstała gładka polewa, ale nie zagotować! Odstawić na godzinę. Po tym czasie wlać polewę na masę w naczyniu i schłodzić w lodówce.

Smacznym przyjemności!

UŚ

ŚWIADCZENIA URLOPOWE W DANII - FERIELOVEN

W Danii prawie wszystkie osoby zatrudnione objęte są duńską ustawą o świadczeniach urlopowych, tj. *Ferieloven*. Wyjątek stanowią funkcjonariusze publiczni, tj. *tjenestemænd*, i osoby zatrudnione w duńskim kościele ludowym, tj. *ansatte ved den Danske Folkekirke*.

Osoba zatrudniona jest zobowiązana wykonywać pracę na rzecz pracodawcy, który kieruje tą pracą, jej wykonaniem i czasem pracy, itp. W przeciwieństwie do osoby wykonującej pracę w ramach własnej działalności gospodarczej dla swojego klienta, która nie jest już objęta ustawą o *Ferieloven*.

Nie ma znaczenia, czy jest się zatrudnionym tylko na okres próbny, czy przy pracy dorywczej lub sezonowej, czy tylko kilka godzin tygodniowo. Wiek zatrudnionego i wykształcenie także nie ma żadnego znaczenia.

Osoba zatrudniona za każdy przepracowany miesiąc odkłada 2,08 dni urlopowych, i 12,5 % wypłaty brutto. Jeśli według kontraktu o pracę otrzymuje się stałą miesięczną wypłatę, wtedy pracodawca płaci podczas urlopu normalną miesięczną wypłatę + 1 %. Oznacza to między innymi, że dni wolne rozlicza się w następujący sposób:

$2,08 \text{ dni} \times 12 \text{ miesięcy} = 24,96 \text{ dni urlopowych}$,
zaokrąglone do 25 dni urlopowych = 5 tygodni urlopu.

Uwaga! Do urlopu pracodawca nie może wliczać dni, które tradycyjnie są dniami wolnymi od pracy, tj. soboty, niedziele i dni świąteczne.

Oznacza to, że jeśli stawka brutto wynosi 100 kr. na godzinę, wtedy pracodawca rozlicza pracownika w kwocie 100 kr. a dodatkowo 12,50 kr. są odkładane na odpowiednie konto świadczeń urlopowych.

Uwaga! Pracodawca nigdy nie może odciągnąć 12,5 % od stawki brutto - pracodawca dokłada 12,5 % do stawki brutto, tj. 100 kr. brutto + 12.50 kr. brutto.

Pracodawca nie może umówić się inaczej z pracownikiem, działając na szkodę pracownika. Pracodawca może zawsze dać pracownikowi lepsze możliwości niż te, które daje prawo. Dopuszczalne są zmiany wpisane w układach zbiorowych.

A co pracownik może zrobić w sytuacji, gdy pracownik i pracodawca nie są zgodni co do rozliczenia świadczeń urlopowych, i pracodawca nie chce poprawić rozliczeń, lub gdy świadczenia urlopowe wcale nie zostały wypłacone?

Pracownik może skontaktować się wtedy z duńskim urzędem *Styrelsen for Arbejdsmarked og Rekruttering*. Urząd może wydać decyzję na przykład w sytuacjach, gdy powstał spor o ilość odłożonych dni urlopowych i możliwość odbywania urlopu lub wypłatach świadczeń urlopowych.

Urząd mieści się pod adresem:
Styrelsen for Arbejdsmarked og Rekruttering
Njalsgade 72A
2300 København S



Dominika Prokop

PROKOP & MARSTAL
ADVOKATANPARTSSELSKAB
KANCELARIA POLONIA PRAWO PROKOP
Dalgas Avenue 40
8000 Aarhus C
Tel. +45 3220 0001

NIK O POMOCY KONSULARNEJ UDZIELANEJ OBYWATELOM POLSKIM ZA GRANICĄ

Konsulaty zapewniały sprawne i niezwłoczne udzielanie pomocy obywatelom polskim przebywającym poza granicami kraju. Podejmowały skuteczne działania w zakresie ochrony ich praw i interesów oraz umożliwiały dostęp do informacji dotyczącej pomocy w sytuacjach niespodziewanych i nadzwyczajnych. W MSZ nie zapewniono warunków pozwalających na skuteczną windykację należności z tytułu pomocy finansowej udzielonej przez konsulów obywatelom polskim na powrót do kraju, co spowodowało, że pod koniec 2016 r. kwota należności wynosiła niemal 9 mln zł. Decyzje dotyczące umarzania i udzielania ulg w spłacie należności były obciążone wadami prawnymi. W ocenie NIK nadzór Ministra Spraw Zagranicznych w tym zakresie był nieskuteczny. Izba podkreśla, że skala stwierdzonych nieprawidłowości wynikała nie tylko z niewłaściwych działań prowadzonych w okresie objętym kontrolą NIK, ale była także skutkiem zaniedbań do których doszło w latach wcześniejszych.

Przy stale zwiększającej się liczbie obywateli polskich wyjeżdżających za granicę wzrasta również liczba spraw, w których konieczna jest pomoc konsula. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, na koniec 2016 r. poza granicami Polski przebywało ok. 2,5 mln obywateli polskich, tj. o 118 tys. (4,7 proc.) więcej niż w 2015 r. W Europie w 2016 r. przebywało ok. 2,21 mln osób, przy czym zdecydowana większość - tj. prawie 2,1 mln osób - w krajach członkowskich UE. Odnotowany wzrost liczby migrujących Polaków dotyczył głównie wyjazdów do Wielkiej Brytanii i Niemiec (odpowiednio 9,4 proc. i ok. 5 proc.). Jednocześnie wzrosła liczba Polaków wyjeżdżających do krajów nienależących do UE, w szczególności do Norwegii. W 2016 r. w porównaniu do 2015 r. liczba podróży zagranicznych Polaków wzrosła o 400 tysięcy.

Od 1 listopada 2015 r. weszła w życie ustawa Prawo konsularne, która w jednym dokumencie reguluje zasady udzielania pomocy konsularnej obywatelom polskim za granicą, w tym pomocy finansowej na powrót do Rzeczypospolitej Polskiej.

Najwyższa Izba Kontroli postanowiła ocenić realizację zadań służb konsularnych w krajach

o wysokim wskaźniku emigracji obywateli polskich i na przełomie roku 2016/2017 przeprowadziła kontrolę w czterech polskich konsulatach (w Hadze, Oslo, Edynburgu oraz Mediolanie).

NAJWAŻNIEJSZE USTALENIA KONTROLI

Konsulaty zapewniły sprawne i niezwłoczne udzielanie pomocy obywatelom polskim przebywającym poza granicami kraju. Nieliczne nieprawidłowości powstałe w konsulatach w zakresie udzielania pomocy finansowej i pomocy konsularnej, o charakterze formalno-prawnym, spowodowane były m.in. pośpiechem wynikającym z licznych obowiązków, co skutkowało pomyłkami w dokumentowaniu czynności i rozstrzygnięć w rozpatrywanych sprawach.

Konsulaty podejmowały m.in. skuteczne działania w zakresie ochrony praw i interesów obywateli polskich oraz umożliwiły im dostęp do informacji dotyczących zakresu pomocy udzielanej w sytuacjach niespodziewanych i nadzwyczajnych. m.in. poprzez ich strony internetowe oraz kontakt telefoniczny. Prowadzono systematyczny monitoring sytuacji migracji zarobkowej z Polski pod kątem zjawisk patologicznych oraz działania prewencyjne.

Szczególnie trzeba podkreślić zaangażowanie służb konsularnych w Ambasadzie RP w Oslo na rzecz wspomagania rodziców małoletnich dzieci w kontaktach z tamtejszymi gminnymi służbami ochrony praw dziecka (BVT). Z powodu m.in. różnic kulturowych w wychowywaniu dzieci w latach 2015-2016 sprawy małoletnich w kontaktach konsulatów z BVT stanowiły najliczniejszą grupę spraw interwencyjnych. W latach 2015-2016 w wyniku interwencji konsulatu 21 polskich dzieci powróciło do rodziców biologicznych.

Wyniki kontroli wskazują, że MSZ i konsulaty informują obywateli RP o warunkach panujących za granicą i możliwych zagrożeniach związanych z podróżą przy pomocy przewodnika Polak za Granicą (www.polakzagrancica.msz.gov.pl), ostrzeżeń i komunikatów publikowanych na stronach internetowych polskich placówek dyplomatyczno-konsularnych, ostrzeżeń dla podróżujących publikowanych na stronie internetowej MSZ, aplikacji na smartfony iPolak oraz systemu Odyseusz (www.odyseusz.msz.gov.pl). Podkreślić jednak należy, że w systemie Odyseusz (w okresie od kwietnia 2015 r. do 30 września 2016 r.), w którym rejestracja zależy od dobrowolnej decyzji każdego obywatela wyjeżdżającego za granicę, zarejestrowano jedynie 19.335 kont i 37.286 podróży, co jest wielkością znikomą

biorąc pod uwagę, że obywatele polscy w 2015 r. odbyli 10,9 mln podróży za granicę, a w 2016 r. 11,3 mln. W latach 2015-2016 za pośrednictwem systemu Odyseusz wysłano 40 wiadomości kryzysowych.

NIK podkreśla, że wszystkie skontrolowane konsulaty posiadały procedury działania w sytuacjach nadzwyczajnych. Izba zwraca jednakże uwagę, iż w celu ograniczenia ryzyka zawodności procedur na wypadek klęski żywiołowej, ataku terrorystycznego lub innego zdarzenia zagrażającego życiu i zdrowiu obywatela polskiego, które może zdarzyć się w każdym regionie, nawet uznawanym za najbardziej bezpieczny, dobrym rozwiązaniem w każdym z polskich konsulatów powinno być przeprowadzanie symulacyjnych prób, sprawdzających działanie tych procedur.

W ocenie NIK Minister Spraw Zagranicznych wywiązywał się z obowiązków nadzoru nad realizacją zadań dotyczących udzielania przez konsulów pomocy obywatelom polskim za granicą. Minister określał dla placówek konsularnych zadania związane z ochroną praw i interesów obywateli polskich przebywających poza granicami kraju, przekazywał konsułatom informacje, interpretacje i wskazówki dotyczące udzielania pomocy konsularnej oraz kontrolował wywiązywanie się placówek z ich obowiązków.

Kontrola NIK wykazała jednakże, iż nadzór Ministra Spraw Zagranicznych nad egzekwowaniem zwrotów udzielonej przez konsulów pomocy finansowej był nieskuteczny. W Ministerstwie nie zapewniono warunków pozwalających na skuteczną windykację należności z tytułu pomocy finansowej udzielonej przez konsulów, co spowodowało, że kwota należności wynosiła prawie 9 mln zł, w tym odsetki ponad 4,4 mln zł (stan na 31 października 2016 r.). Nieuregulowane należności z tytułu pomocy finansowej dotyczyły ponad 11 600 spraw, a najstarsza należność powstała w 1993 roku. Przedawnione należności wyniosły prawie 3,8 mln złotych.

Z ustaleń kontroli wynika, że decyzje dotyczące umarzania i udzielania ulg w spłacie należności były obarczone wadami prawnymi. Ponadto w Ministerstwie nie zapewniono rzetelności i kompletności ksiąg rachunkowych oraz sporządzonych na ich podstawie sprawozdań budżetowych w zakresie należności z tytułu pomocy finansowej.

NIK podkreśla, że skala stwierdzonych nieprawidłowości wynikała nie tylko z niewłaściwych działań prowadzonych w okresie objętym kontrolą Izby, ale była skutkiem zaniedbań, do których doszło w latach wcześniejszych. W przypadku części nieprawidłowości, MSZ podjęło działania naprawcze jeszcze w trakcie kontroli NIK. W MSZ w okresie

objętym kontrolą zintensyfikowano działania w celu wyegzekwowania od dłużników należności z tytułu udzielonej przez konsulów pomocy finansowej. Potwierdzają to m.in. dane dotyczące liczby wysłanych w latach 2015-2016 tytułów wykonawczych, stosowanych w egzekucji należności pieniężnych (4.916). Wzrosła również liczba wniosków skierowanych do komorników o wszczęcie egzekucji (w latach 2008-2013 wahała się od 23 do 87, natomiast w latach 2015-2016 (listopad) wysłano łącznie 1.181 wniosków).

WNIOSKI

Najwyższa Izba Kontroli wnioskowała do Ministra Spraw Zagranicznych o:

- podjęcie działań w celu zwiększenia skuteczności i efektywności procesu windykacji należności z tytułu udzielanej pomocy finansowej;
- wyeliminowanie stwierdzonych błędów w wydanych decyzjach;
- zapewnienie prawidłowości i rzetelności prowadzonych postępowań dotyczących udzielania ulg w spłacie należności oraz wydawanych decyzji o umorzeniu, rozłożeniu na raty oraz odroczeniu terminu spłaty należności z tytułu pomocy finansowej.

Natomiast do konsulów, NIK wnosiła o wyeliminowanie błędów formalno-prawnych w zakresie udzielania przez konsulów pomocy finansowej.

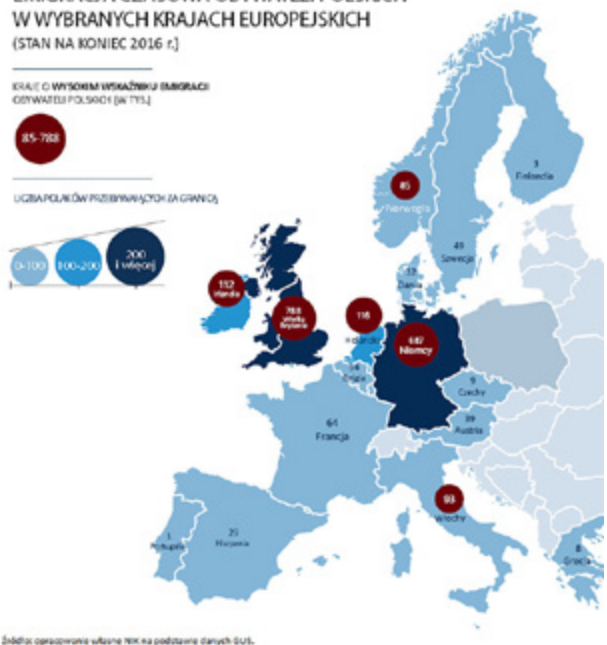
EMIGRACJA CZASOWA OBYWATELI POLSKICH
W WYBRANYCH KRAJACH EUROPEJSKICH
(STAN NA KONIEC 2016 r.)

KRAJE O WYSOKIM WSKAŹNIKU EMIGRACJI
OBYWATELI POLSKICH (w tys.)

85-700

LICZBA PÓLNOJÓW PRZEBYWAJĄCYCH ZA GRANICĄ

0-100 100-200 200 i więcej



Źródło: opracowanie własne NIK na podstawie danych GUS.



POLEN GENNEM DE SIDSTE TO ÅRTIER - SET MED EN DANSKERS ØJNE

Polen er en af Danmarks største naboer. Fjendtligheder har der så at sige aldrig været i mellem de to lande. Men paradoksalt nok trods det rigtig gode og velfungerende naboskab, er Polen et ret ukendt land for danskerne. Derfor er Polen som emne eller motiv i beretninger eller rejsebeskrivelser skrevet af danske forfattere heller ikke særlige meget i søgelyset.

Omvendt er Danmark, i arbejdsmæssig forstand, temmelig kendt for polakker. De første polakker blev engageret fortrinsvist i sukkerroeindustrien på Lolland i slutningen af 1800-tallet, og polakker er i dag i 2018 blandt det største antal udenlandske arbejdere i Danmark.

Mine allerførste erindringer om Polen daterer sig tilbage til 1974, hvor jeg på et gammelt sort-hvid tv så kampen mellem Polen og Vesttyskland i Frankfurt. En afgørende kamp om at komme i finalen i VM. Polen tabte ufortjent 1-0, men Tomaszewski, Lato, Deyna, Szarmach og det øvrige team brændte sig for altid ind i den lille 9 årige drengs hjerte. Polen var ubetinget turneringens stærkeste hold, og interessen for landet var vakt. To årtier senere skulle jeg få et helt andet kendskab og meget nært forhold til Polen.

Fra midten af 1990erne begyndte jeg nemlig at foretage de første rejser til det store naboland. I starten som turist i busselskaber til Szczecin, Barlinek og Gorzów Wielkopolski, og senere på egen hånd. I 1990erne var transport med jernbaner

i Polen meget billigt, og man kunne derfor rejse rundt i hele landet for en meget lille sum penge. Det gjorde jeg så. Men i 1997 skete der så noget, der for altid kom til at ændre mit forhold til Polen.

Jeg havde igennem en del tid forhandlet med et tysk universitet og et tysk videnskabeligt institut i Bergisch Gladbach gennem en kontakt i *Der Spiegel* om at lave en Ph.d. afhandling i Tyskland. På grund af gunstige tysk-polske samarbejdsaftaler på højere læringsniveauer, blev universitetsstudiet overflyttet til Poznań. Min nu afdøde professor og vejleder, prof. dr hab. Janusz Sawczuk, boede i Opole, og jeg rejste herved såvel i det nordlige som det sydlige Polen.

Janusz Sawczuk var lige ved at blive valgt til det polske senat i 1997 for SLD (Alliancen af Demokratiske Venstrepartier), men blev slået med få stemmer på målstregen på grund af intern strid i partiet. Endvidere var han et fremtrædende medlem af Opoles byråd, hvor han sad i flere perioder. Omkring årtusindeskiftet var jeg derfor med til valgmoder, byrådsmøder og partimøder, og her fik jeg et glimrende indblik i den polske proces med at opbygge et nyt demokrati.

I det første tiår efter murens fald i Berlin var det polske samfund meget præget af Sovjetunionens brutale behandling af landet. Men Polen kom sig utrolig hurtigt, hvilket betød at landet blev medlem af EU allerede i 2004. På en rejse fire år tidligere mellem Berlin og Warszawa mødte jeg en af de mest

anerkendte universitetsprofessorer i Polens efterkrigstid, Antoni Rajkiewicz. Han havde været arbejdsminister i Wojciech Jaruzelskis regering i starten af 1980'erne, og med til at bygge universiteter op i det sønderbombede land i årtier. Genopbygning blev gennemført fra Łódź. En by som fik den kendte filminstruktør David Lynch til at drømme igen i sin instruktørrolle.

Jeg besøgte senere Antoni Rajkiewicz, der i dag er 96 år, både privat i den lejlighed, som den polske lærerforening har stillet til rådighed for ham, og på universitetet i Warszawa. Her mødtes vi med forskellige professorer både i universitetets konsistorium på toppen af den mest udskældte bygning i Warszawa, den 234 meter høje Kulturpaladset - *Pałac Kultury i Nauki*, og på forskellige fakulteter rundt omkring i den polske hovedstad. Jeg havde mange diskussioner, især med Antoni Rajkiewicz, om tiden i det gamle Østeuropa og om hvordan det polske samfund fungerede. I det hele taget hvad der var sandt og falsk under den *Kolde Krig*. Et lidt andet billede end jeg voksede op dengang i 1970'erne og 1980'erne.

I 2002 færdiggjorde jeg så min Ph.d. i historie og politologi i Poznań. Hvilket betød at jeg blev inviteret med til og var med til at organisere konferencer i såvel Tyskland og Polen. Min vejleder og jeg var begge meget interesserede i et politisk projekt, der hedder *Eastern Partnership* og som er EUs relationer til østlande som Ukraine, Hviderusland, Georgien og Moldova. Og det var hele den polske politiske elite for øvrigt også.

I 2009 var jeg med til at organisere en international konference i Wrocław, hvor blandt andet faderen, en kendt professor på universitetet i Chernivtsi nær Moldova, til den tidligere ukrainske premierminister Arsenij Jatsenjuk, holdt et længere videnskabeligt indlæg. Fire år senere i 2013 var jeg til konference i Chorzów, de selv samme dage som Putin begyndte at invadere Krim, og har siden flere gange besøgt universitetet i Chernivtsi. Et universitet der har haft uvurderlig betydning for, at Ukraine stadig er et selvstændigt land, og som var en af primus motorerne i opstanden på *Majdan* plads i Kiev i 2014.

I 2008 havde jeg så en af de helt store oplevelser i Opole. Den daværende præsident Lech Kaczyński besøgte Opole. Min vejleder Janusz Sawczuk og jeg var ved at forberede et tiltag om et skandinavisk fakultet på universitetet i Opole, i stil med det, der eksisterer på universitetet i Poznań. Konsistorium forkastede ideen til fordel for et tættere arbejde med Ukraine. Her talte vi med Lech Kaczyński, der jo i vesten er en udskældt mand, og som i april i 2010 døde i et flystyrt sammen med næsten hele den polske politiske elite i nærheden af Katyń skoven i Rusland. En samtale der gav mig fornemmelsen af, at jeg havde snakket med det moderne Polen inkarneret i en person, og det er ikke dårligt ment.

Men lad mig slutte med nogle vise ord som formanden for EU parlamentet, Hans Gert Pöttering, formulerede sig ved en rundbordsamtale for en lille sluttet kreds af historikere på det historiske fakultet på universitetet i Opole i 2007: „Efter at have ligget i dvale i næsten 50 år, rejste Polen sig ved træets fod og nu næsten 20 år efter Berlin murens fald, indtager Polen langsomt men sikkert sin egentlige plads i forholdet til såvel deres østlige som vestlige naboer.”

Carsten Sander Christensen



W DOLINIE POTOKU KRYNICZANKA

Krynica Górská lub Krynica-Zdrój, to uroczę miasto województwa małopolskiego, należąćę do powiatu nowosądeckiego. Leży ono w Beskidzie Sądeckim, w dolinie potoku Krynica i jego dopływów. Krynica otaczają wzgórza Góry Parkowej, Krzyżowej oraz Jasiennik.

MAŁOWNICZA WIEŚ

W miejscu dzisiejszej Krynicy, była kiedyś wieś założona w 1547 roku, przez Danka z Miastka. Od początku istnienia wspomnianej wioski do okresu pierwszego rozbioru Polski czyli do roku 1772, wchodziła ona w skład tzw. Kresu Muszyńskiego należąćę do biskupów krakowskich. W 1783 roku Krynica wraz z całym dobrami muszyńskimi przejął skarb austriacki, który wkrótce wysłał tu krajowego radcę górniczego, profesora Uniwersytetu Lwowskiego Baltazara Hacqueta, celem zbadania i oceny krynickich źródeł. Jego pozytywna opinia w tej kwestii, była podwaliną do rozwoju krynickiego zdrojowiska.

OKRES DRUGIEGO ROZBIORU POLSKI

W 1793 roku austriacki komisarz rządowy z Nowego Sącza Franciszek Stix von Saunbergen zakupił tu ziemię ze źródłem wody mineralnej, celem założenia zdrojowiska. Powstały pierwsze domy zdrojowe, ale gwałtowny rozwój nastąpił dopiero po 1856 roku. Stało się tak dzięki działalności austriackiego lekarza prof. Józefa Dietla. W 1877 roku kuracjuszy przyjmowano w 11 domach uzdrowiskowych i w 64 domach prywatnych. W tym samym okresie powstała Komisja Zdrojowa. U schyłku XIX wieku Krynickie Zdroje odwiedzało blisko 6.000 kuracjuszy rocznie. W 1885 roku przybył do uzdrowiska znany hydroterapeuta Henryk Ebers. Był on inicjatorem budowy pijalni wód. Ebers zaprosił w 1909 roku do Krynicy Rudolfa Zuberę, który stał się kolejną ikoną Krynicy. W wyniku głębokich wierceń odkrył on wodę, zwaną od jego nazwiska *Wodą Zuber*.

WIEK XX

W rok przed wybuchem II wojny światowej Krynica odwiedzało rocznie 38.000 osób. W stycz-

niu 1937 roku w Krynicy bawiła w podróży poślubnej przyszła królowa Holandii księżniczka Julianna z mężem księciem Bernardem. W okresie od stycznia 1944 roku do lutego 1945 roku Krynica była siedzibą ordynariusza apostolskiego Łemkowszczyzny Oleksandra Małynowskiego. Wycofujący się po wojnie Niemcy zabrali z domów zdrojowych praktycznie wszystkie urządzenia zdrojowe, a wkraczające wojska Armii Czerwonej doszczętnie resztę wyposażenia zdewastowały.

WIDOK Z GÓRY PARKOWEJ

Poza istniejącą już od 1937 r. koleją ziemno-linową jadącą na Górę Parkową, w 1977 r. uruchomiono dodatkowo kolejkę gondolową na Jaworzynę, która może przewieźć 1.200 osób na godzinę. Wśród zabytków uzdrowiska Krynica-Zdrój są Łazienki Borowinowe z 1881 roku, a także Stare Łazienki Mineralne z lat 1863-1966. W centralnej części deptaku stoi neorenesansowy Stary Dom Zdrojowy z 1889 r. z zachowaną oryginalną salą balową, w którym mieściła się pijalnia wody „Mieczysław”. Obok Pijalni Głównej stoi Muszla Koncertowa z okresu międzywojennego. W muszli tej, wmurowana jest tablica pamiątkowa ku czci związanego z Krynica Jana Kiepurę. Obok muszli koncertowej stoi modernistyczny Nowy Dom Zdrojowy autorstwa prof. Witolda Minikiewicza, pochodzący z 1939 roku z zachowanym wystrojem charakterystycznym dla luksusowej architektury funkcjonalistycznej lat 30. XX wieku.

Krynica-Zdrój nie tylko zaprasza kuracjuszy i turystów, ale także wszystkich miłośników polskiej historii.

Ewa Michałowska - Walkiewicz



Odwiedź stronę internetową
Muzeum Izba Polska

<http://www.polakkasernen.dk/pl/>

Besøg
Museum Polakkasernens
hjemmeside

<http://www.polakkasernen.dk>

MobilePay 25 77 92 01

